Nr. 85. Lwów — Sobota dnia 13 Kwietnia. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszed. o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z każdą zmianą adresu.

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 6 h. na prowincyi . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt, zabaw prywatnych, reklamy dla balów, koncertów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach i znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIESIĘCZNĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokolowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce . . h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo . h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: św. Justyny | Hypacyusza. Jutro: św. Waleryana | Maryi Egip.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 4 min. 48. Zachód „ „ 6 „ 3. Długość dnia godzin 13 min. 15. Przybyło dnia od wczoraj 4 min.

Kandydatury do Rady państwa.

I. Ogłoszone dotąd kandydatury do Rady państwa, stawiane w naszym kraju przez te stronnictwa, które uznają solidarność Koła polskiego i wstąpienie do niego stawiają jako nieodwołalny warunek swoim posłom, budzą troskę w umysłach, zapatrujących się poważnie na sprawy publiczne. Z wyjątkiem bowiem paru znakomitych, zasłużonych osób, takich naprzykład jak Ekse. Dawid Abrahamowicz lub profesor Stanisław Starzyński, albo takich ofiarnych i patryotycznych, a przytem wysoce wykształconych jak p. Kazimierz Obertyński ze Stronibab, czy też takich rutynowanych i wyrobionych w życiu politycznem jak dr. Władysław Czaykowski, marszałek Rady powiatowej przemyskiej; wreszcie jeszcze paru mniej znanych ogółowi, bo nie pracowali dotąd na niwie politycznej, ale zdolnych i wykształconych — więc z wyjątkiem tych kilku kandydatur reszta z tych, jakie dotychczas ogłoszono, da się podzielić na dwie grupy: w jednej włościanie, w drugiej inteligentni karyerowicze, najczęściej urzędnicy niższych rang, usiłujący za pośrednictwem mandatu poselskiego zrobić karyerę.

Włościanie idą do Rady państwa, według naszego mniemania, pod wpływem gorącej ochoty służenia włościaństwu i tej ich dobrej wiary nie podejrzywamy i ani na chwilę nie przypuszczamy, żeby ubiegali się oni o mandaty dlatego tylko, iż widzą w nich — jak to ktoś powiedział — doskonałą posadę, mającą ich obdarzyć kolosalnym — według ich mniemania — majątkiem. Wybrani przed trzydziestu laty z Galicyi do parlamentu wiedeńskiego chłopi, szli w Wiedniu codzień na roboty: rąbali drzewo, nosili ciężary i zarabiali po parę guldenów dziennie, z tych zarobków żyli, a dyety poselskie, wynoszące 10 guldenów dziennie, składali oszczędnie i wróciwszy po skończonej kadencyi do wsi rodzinnej zakupywali tyle gruntów, iż tworzyli małe folwarki. Lecz przed trzydziestu laty ambicye włościanina były inne, niż dzisiaj. Można więc przypuszczać, że teraz nietylko dyety poselskie popychają go do ubiegania się o mandat do Rady państwa, i że wyjątkami będą już teraz tacy posłowie-włościanie, którzy, naprzykład jak p. Bojko, przyjeżdżali zawsze do Wiednia 29 lub 30-ego w miesiącu, brali pierwszego dyety poselskie i drugiego lub trzeciego wracali do zagrody w swojej rodzinnej wiosce.

Nasuwa się jednak pewna refleksya, która ogromnie osłabia zaufanie w czystość zamiarów tych kandydatów włościan. Oto człowiek, który chce w Radzie państwa pracować dla dobra kraju, powinien przedewszystkiem doskonale umieć po niemiecku i to nie w tym stopniu, w jakim posiada ten język faktor hotelowy, ale w takim, który dawałby mu możność kodyfikowania ustaw w tym języku. Owóż nie ulega najmniejszej wątpliwości, że ani jeden włościanin polski, jakkolwiek od urodzenia mówi po polsku, nie posiada języka polskiego w tym stopniu, żeby mógł się oddać pracy kodyfikacyjnej w języku polskim. Jakże więc można myśleć, że potrafi on kodyfikować w języku niemieckim. Jeżeli przeto któryś z kandydatów włościańskich nauczył się kilkudziesięciu czy kilkuset wyrazów niemieckich podczas służby w wojsku, to ta znajomość języka niemieckiego, jaką posiada, wystarczy mu może do rozmówienia się z dorożkarzem na ulicy, lub z kelnerem w restauracyi, ale nie wystarczy mu wcale do tego, aby jakąkolwiek najdrobniejszą pracę mógł wykonać w Radzie państwa.

W byłym parlamencie wiedeńskim opowiadano sobie w zeszłym roku następującą zabawną anegdotę: Prezydent Vetter zwołał tak zwanych *Obmannów* (to jest przewodniczących klubów) na posiedzenie, w celu omówienia programu prac parlamentarnych. Zaprosił tedy przewodniczących wszystkich klubów, a więc także i p. Kubika, przewodniczącego klubu ludowców galicyjskich. Ułożenie programu prac było sprawą niesłychanie wielkiej wagi, bo od tego zależało, które ustawy wejdą pod dyskusyę Izby, a które odrazu na śmierć skazane będą. Prezesowie głównych klubów wypowiedzieli więc swoje zapatrywania. Naprzód tedy poseł Dawid Abrahamowicz, jako prezes jednego z najważniejszych klubów, potem prezesi innych klubów: niemieckich, czeskich, ruskich, włoskich, słoweńskich — nakoniec przystąpiono do sformułowania wniosków. Każdy z prezesów wypowiada swój porządek obrad. Kubik milczy. Prezydent Vetter zwraca się do niego i zapytuje go po niemiecku, jakie on ma w tej mierze zdanie? Kubik, prezes klubu ludowców, zrywa się z miejsca, staje, jak żołnierz, i milczy. Prezydent Vetter ponawia pytanie — Kubik dalej milczy. Nie wie ani czego od niego chcą, ani co ma odpowiedzieć. Na to prezes klubu agraryuszy czeskich zwraca się do niego i łamaną czesko-polską mową zapytuje go, czy jest tego samego zdania, co poseł Abrahamowicz.

— A! *ja, ja, ja* — woła Kubik, uradowany, że kończy się ta nieprzyjemna scena.

I prezydent Vetter zapisał, że prezes klubu ludowców głosował za wnioskiem prezesa Koła polskiego. Tym sposobem ten buńczuczny klub ludowców, który w kraju udaje, że robi wielką opozycyę, tam, w Wiedniu, na konferencyi *Obmannów*, a więc na tej, na której rozstrzygały się najważniejsze sprawy parlamentarne i na której nadawało się ton i kierunek ustawodawczej pracy, czuł się mocno szczęśliwym, że mógł swój głos oddać za wnioskiem Koła polskiego.

Musimy więc stanowczo oświadczyć, że kandydaci, nie umiejący *doskonale* języka niemieckiego, i to nietylko konwersacyjnego, ale nadto literackiego i naukowego, nie powinni wcale kandydować do Rady państwa, bo przy najlepszej chęci, przy najgorętszych zamiarach, nie oddadzą absolutnie żadnych usług krajowi, lecz będą w Izbie balastem nieużytecznym, zawalidrogą i smutnym okazem niewykształcenia politycznego Galicyi.

A czy lepsi będą ci karyerowicze z inteligencyi, którzy, piastując niskie posady w instytucyach rządowych, pragną przez mandat poselski polepszyć swój byt i szybciej awansować po drabinie urzędniczej?

Oczywiście, że i z nich niewiele będzie pożytku. Najczęściej bowiem są to ludzie bez politycznego wykształcenia, o ciasnym widnokręgu, o zapatrywaniach zaściankowych; przeważnie zaś mający w głowie tyle rozumu politycznego, ile go zdołali wyssać z tego dziennika krajowego, który prenumerowali. Owóż ten zasób wiedzy politycznej może przy pewnym talencie oratorskim wystarczać w gawędce przy szklance piwa; ale mniemać, że z tą wiedzą można iść do parlamentu, to większa odwaga, aniżeli wyobrażać sobie, że człowiek, który umie w stawie pływać, potrafi przepłynąć dajmy na to przez kanał La Manche.

Może jednak ktoś pomyśleć, że ani ludzi uczonych, ani rozumnych nie potrzeba w parlamencie, byleby byli tylko ludzie gorąco kraj miłujący, uczciwi, nieprzedajni i sierdziście buńczuczni wobec rządu. Na taki argument damy następujące wyjaśnienie: W Radzie państwa bywało mniej więcej 14 do 17 komisyj. W komisyach tych zasiadali Polacy w rozmaitej liczbie. Jeżeli komisya składała się z 48 członków, to zasiadało Polaków siedmiu, jeżeli z 36, to Polaków było sześciu, jeżeli z 24, to Polaków czterech. To była najmniejsza cyfra. W komisyach takich nie można wypowiadać mów frazeologicznych, ani wojować blagą. Tam bowiem siedzą ludzie fachowi, a każdy argument opierają na dokumentach, aktach, wykazach statystycznych etc. W komisyach tych układają się ustawy, czyli kodyfikują się, więc jestto najważniejsza praca parlamentarna i ona o potędze stronnictwa decyduje. Jeżeli klub jakiś ma tęgich kodyfikatorów, to chociażby był mniej liczny od innego klubu, złożonego z blagierów i głuptasów, będzie w Radzie państwa o wiele większe miał znaczenie i potrafi o wiele lepiej warować interesa swojego kraju. Dawniej Koło polskie słynęło z tego, że miało znakomite głowy kodyfikacyjne. Taki Leon Biliński, taki Madejski, taki Filip Zaleski, taki Milewski, taki Leon Piniński z żyjących jeszcze; a ze zmarłych tacy: Grocholski, Jaworski, Baum, Benoe, Leon Chrzanowski, Ludwik Wodzicki etc. — to byli ludzie, którzy imponowali wiedzą, przezornością polityczną, ogromną rutyną. W ostatnich czasach Koło polskie mniej miało głów równie potężnych, więc też te, które były musiały dwa i trzy razy więcej pracować. Stądto podczas ostatniej kadencyi Dawid Abrahamowicz zasiadał aż w dziewięciu komisyach, Michał Bobrzyński aż w ośmiu, Stanisław Starzyński aż w siedmiu; inni, jak Małachowski, Dulęba, Kolischer w pięciu i sześciu. Ale to jest straszna praca! to robota od rana do wieczora, i co najgorsza, że nie w jednym temacie lecz w najrozmaitszych, bo każda komisya, to zupełnie odrębna dziedzina działalności ludzkiej. W jednej bada jej członek sprawy podatkowe i studyuje całą literaturę i całe ustawodawstwo podatkowe wszystkich głównych mocarstw Europy; w drugiej musi to samo robić z traktatami handlowymi; w trzeciej opracowuje kolejnictwo, a w czwartej ustawy spadkowe lub bankowość. Proszęż sobie wyobrazić głowę, która to wszystko objąć może i to nie jedno po drugiem: w tym roku to, w tamtym tamto, ale równocześnie dziś rano to, a dziś wieczór tamto. Proszęż sobie wyobrazić, że ten człowiek musi nadto spełniać pewne obowiązki towarzyskie, bo tylko na jakimś zaścianku mogą ludzie myśleć, że ważne sprawy polityczne nie rozstrzygają się w salonach ministeryalnych i na przyjęciach u Monarchy, albo u arcyksiążąt. Więc, że ten mąż polityczny musi bywać na obiadach i rautach, na balach i audyencyach, sam przyjmować i być przyjmowanym przez innych. To też nic dziwnego, że wybitni nasi posłowie, przywódcy Koła, zamęczeni byli tem gorączkowem życiem, upadali ze znużenia i oświadczali stanowczo, iż *à la longue* podołać tej szalonej pracy nie mogą.

Sprawy wielkopolskie.

Strejk szkolny zanika, — już tylko gdzie niegdzie niektóre dzieci wytrwale się opierają przymusowi słuchania niemieckich wykładów religii. Więcej jest takich dziewczynek, niż chłopców, więcej dzieci z nazwiskami niemieckiemi, aniżeli z polskiemi. Można z tego snuć ciekawe wnioski o większym wogóle harcie kobiet, niż mężczyzn w naszym narodzie, a jeszcze bardziej o tem, że domieszka krwi niemieckiej do słowiańskiej zatwardza miękką naturę słowiańską Niewątpliwie tem się tłómaczy zaciętość tych narodów słowiańskich i niemieckich, które w swych żyłach mają krew mieszaną. Jak najtwardsi między Germanami Prusacy są potomkami słowiańskich Obotrydów i Wendów, a niemieckich kolonistów, tak znowu najtwardsi między Słowianami Czesi mają w swych żyłach co najmniej połowę krwi niemieckiej. Podziwiana przez cały nasz naród, nawet przez całą słowiańszczyznę dzielność Wielkopolan z pewnością stąd pochodzi, że oni od kilku wieków trwają w ściślejszych z Niemcami stosunkach, aniżeli inne części naszego narodu. Fakta te przemawiają przeciw utrzymywaniu ras czystych, przeciw odosobnianiu się narodów, a więc także przeciw modnemu dziś nacyonalizmowi. — Co do strejku szkolnego w Wielkopolsce, to oczywiście nikt nie przypuszczał, że on będzie trwał wiecznie i że go nie złamie potężne mocarstwo Hohenzollernów. Zawsześmy go uważali za rodzaj wysypki, która oznajmiła, że wewnątrz organizmu tkwi jakaś choroba. Rozumny rząd, istniejący nie sam dla siebie, lecz dla społeczeństwa, byłby usunął chorobę, która się oznajmiła wysypką; rząd pruski postąpił, jak ci nieudolni lekarze, którzy wpędzają wysypkę w głąb organizmu. Tak zawsze postępują rządy biurokratyczne, dbające jeno o utrzymanie spokoju na razie, a kiedyś potem niech sobie będzie choćby potop. Pokolenie, które już na ławie szkolnej nauczyło się nienawidzieć takiego rządu, jest na zawsze zabezpieczone od germanizmu. Nad olbrzymim rozwojem polskości w całym pruskim zaborze gorliwie pracuje sam hakatyzm. Wobec tego nie straszno są dla Wielkopolan żadne nowe antipolskie pomysły, o których zresztą ucichły teraz wszystkie wieści. Projekt gromadnego wywłaszczenia naszych ziemian pozostanie, jak się zdaje, w dziedzinie marzeń hakaty. Albo całkiem go zaniechano, albo też odłożono do lepszych dla hakatyzmu czasów. Nawet z rozprawą nad sprawozdaniem komisyi kolonizacyjnej dotąd w sejmie się nie śpieszono. Dopiero teraz, gdy sejm pruski znowu się zbiera, będzie owo sprawozdanie odesłane do komisyi — podobno bez jeneralnej rozprawy i bez dodatkowych wniosków. Wczoraj zebrało się sejmowe Koło polskie dla rozpatrzenia się w materyale, z którym sejm musi się załatwić. Stwierdzono na tem posiedzeniu, że na razie nie ma antipolskich projektów, lecz one mogą jeszcze się pojawić, bo rozprawa budżetowa, przerwana przed feryami na połowie drugiego czytania, potrwa do końca kwietnia. Ministeryum może więc jeszcze wystąpić z jakimś pomysłem, a przynajmniej zechce uzupełnić nowymi milionami marek wyczerpujący się fundusz komisyi kolonizacyjnej, bo jest jeszcze bardzo dużo junkrów, którzy chcą swe folwarki sprzedać rządowi po cenie dwa razy większej od normalnej. Zasilenie funduszu komisyi kolonizacyjnej będzie więc zrobione w interesie junkrów. Otóż — jak zapewnia *Berliner Tageblatt* — rząd domaga się od nich dowodu wdzięczności w postaci zgody na dwie antipolskie nowele: na jedną, że Niemcy nie mają prawa sprzedawać ziemi Polakom, i na drugą, że ilekroć Polak sprzedaje ziemię, rządowi przysługuje prawo pierwszeństwa do kupna za cenę, określoną przez rzeczoznawców. Junkrowie podobno nie zgadzają się na te nowele, bo wskutek nich spadłaby sprzedażna cena ziemi, a rząd nie nalega, jest jakby zniechęcony, co bardzo martwi redakcyę hakatystycznego *Berl. Tageblattu*.

W berlińskich sferach rządowych w ogóle zapanowała skłonność do wyczekiwania. Po części jest to zapewne następstwem niepewnej sytuacyi, jaka dla Niemiec się wytworzyła na międzynarodowej widowni; po części zaś jest skutkiem przesuwania się stronnictw w parlamencie i sejmie. Kanclerz Bülow potrafił nakrótko sprzęgnąć junkrów, liberałów i postępowców, stworzywszy w ten sposób parlamentarną większość, z której wyrzucił katolickie centrum. Ono na tem zyskało, odrodziło się, zwolna wraca do swych dawnych zasad, a jednocześnie postępowcy spostrzegli, że w rządowym obozie nie ma dla nich właściwego miejsca. Będą się tylko wysługiwali liberałom i junkrom, ale ze swego programu nic nie przeprowadzą i jako stronnictwo martwe, stracą mandaty przy następnych wyborach. Aby więc tego uniknąć, zamierzają przejść do opozycyi. Wódz ich Teodor Bartha już zażądał tego zwrotu w świeżo ogłoszonej odezwie, w której powiada: „Centrum katolickie jest dziś dla nas sojusznikiem, zbliżonym do nas pojęciami społecznemi i religijnemi, a ponieważ „blok hotentocki" nic nam nie da, przeto nasze miejsce w opozycyi. Centrum nam dopomoże do reformy ustaw o stowarzyszeniach i zgromadzeniach, oraz do przeprowadzenia nowego podziału krajów na okręgi wyborcze. Jeżeli na tych punktach z góry porozumiemy się z centrum, natenczas wspólnie z niem utworzymy większość, ponieważ za centrum pójdą Polacy i Alzaci, a za nami socyaliści. Pryśnie „blok hotentocki", a kanclerz albo znowu będzie musiał rozwiązać parlament, albo podać się do dymisyi. Trzeba przypuszczać, że uczyni to drugie, wziąwszy pod ręce panów Posadowsky'ego, Studta i inne gwiazdy ze swej konstelacyi, bo przesunięcie się stronnictw w parlamencie nie pozostanie bez wpływu na sejm, gdzie centrum również będzie musiało przejść do opozycyi, co odrazu postawi na porządku dziennym ustawę reformy wyborczej pruskiej, najgłupszej — jak mówił Bismark — a najbardziej fałszywej, jak uznajemy dziś wszyscy".

Zapowiedziane przez Barthę przesunięcie się stronnictw w parlamencie i w ślad za tem w sejmie uczyni niedawne wyborcze zwycięstwo rządu klęską. Kanclerz rozwiązał parlament za odmówienie budżetu afrykańskich kolonij, poruszył pangermański szowinizm, wygrał kampanię wyborczą i stworzył koalicyę z junkrów, liberałów i postępowców. Ta koalicya uchwaliła mu budżet kolonij afrykańskich i za to nazwano ją „blokiem hotentockim". Na tem skończyła się solidarność rządowej koalicyi. Jeżeli wystąpią z niej postępowcy, stanie się ona mniejszością, ponieważ centrum już się nie da zwabić do miszmaszu. To tak niemiła perspektywa, że rezerwa rządu w hakatystycznych popisach staje się koniecznością, bo może nastąpi walka trudniejsza, niż z Polakami.

Zjazd w Kartaginie.

Głoszą niemal w całej Europie, że podczas odbytego we wtorek zjazdu króla angielskiego Edwarda z królem hiszpańskim Alfonsem w Kartaginie stanie przygotowana już przez ministrów umowa między Hiszpanią a Wielką Brytanią, a będzie ten układ równy sojuszowi. Lecz i sojusze są różne. Hiszpania z pewnością nie zawrze takiego, jak anglo-portugalski, który jest możliwie najściślejszy, gdyż w razie jakiejkolwiek wojny, prowadzonej przez Anglię, oddaje do jej dyspozycyi wszystkie portugalskie porty. Co dla Portugalii jest koniecznością, bo kto posiada Lizbonę, ten panuje nad całym krajem, — a flota angielska może zdobyć Lizbonę w ciągu godziny, — to dla Hiszpanii może być tylko jedną z kilku politycznych kombinacyj. Posiada ona takie mnóstwo doskonale zasłoniętych portów, że trudno wszystkie je zdobyć nawet dla angielskiej floty, a jeszcze trudniej utrzymać, ponieważ Hiszpania rozporządza stotysięczną armią i ośmnastomilionową ludnością, która już nieraz udowodniła, że umie traktować najeźdźców bardzo oprysklliwie. Jednakże zawsze jeszcze prawdą jest to, co powiedział król hiszpański Ferdynand VI: „Niech cały świat podniesie się przeciwko nam, nic się nam złego nie stanie, jeżeli z nami będzie Anglia". Wszyscy też hiszpańscy mężowie stanu starali się o dobre stosunki z Wielką Brytanią. Dla niej znowu doskonałe porty hiszpańskie, a za nimi prowincye żyżne, mogące zaopatrywać flotę w żywność, przedstawiają ogromną wartość w razie jakichkolwiek powikłań na morzu Śródziemnem. Z tych więc powodów układ, o którym donoszą, że będzie podpisany w Kartaginie, może się opierać tylko na wzajemności w kwestyach śródziemnomorskich i na solidarnem postępowaniu na konferencyi pokojowej w Hadze.

Właśnie zapewniają dzienniki londyńskie i madryckie, że w danej chwili przedewszystkiem chodziło o zgodną akcyę Anglii i Hiszpanii na konferencyi w Hadze. Dlatego w zjeździe brał udział hiszpański ambasador w Londynie p. Villa-Urrutia, który na konferencyi pokojowej będzie przedstawicielem rządu madryckiego. Również z tego powodu towarzyszył królowi Edwardowi jego doradzca w sprawach międzynarodowych, były ambasador w Petersburgu p. Hardinge. Podobno kwestya

4)

Feljeton literacki.

Kazimierz Chłędowski. *„Dwór w Ferrarze"*. Lwów. Nakład księgarni H. Altenberga. Warszawa E. Wende i Spółka. 1907. Stronic 544.

(Ciąg dalszy).

Wenecka Signoria wysłała naprzeciw króla poselstwo aż do granic rzeczypospolitej, do Pontebby, które mu wręczyło list żelazny, pięknie oprawny w pąsową materyę i paszport ze złotemi ozdobami. Książę ferraryjski zaś wyjechał powitać Henryka aż do San Daniele, w sześć koni, pozostawiwszy w Wenecyi wielki swój orszak. Zobaczywszy zbliżającego się króla, podjechał konno pod karetę i głęboki mu oddał pokłon, ale Henryk nie poznał księcia, więc Alfons nawrócił i powtórnie królowi się pokłonił. Henryk znów się popatrzył na nadjeżdżającego z pewnem zdziwieniem, gdy się jednak dowiedział, że to książę Ferrary, czem prędzej powitał go po francusku i kazał powóz zatrzymać. Alfons chciał króla w kolano pocałować, ale Henryk nie pozwolił na ten zbyt uniżony dowód czci, podniósł go i zaprosił do swojej karocy.

W Wenecyi poczyniono olbrzymie przygotowania na przyjęcie młodego panującego i słusznie pisał Du Ferrier do króla, że nie ma człowieka, któryby nie myślał nad tem, jakby go uczcić, i że zgrzybiali starcy obawiają się umrzeć, zanim go zobaczą. Przyjęcie też Henryka Walezyusza było może najwspanialszem, jakie rzeczpospolita urządziła w XVI wieku obcemu gościowi. W Murano przygotowano dla króla na pierwszą stacyę pałac Bartłomieja Capello, w samej Wenecyi pałac Foscarich, Bucentaura odnowiono, na Lido postawiono bramę tryumfalną, którą ozdabiali Paolo Veronese i Tintoretto, tysiące małych statków i gondol towarzyszyło wjazdowi 18-go lipca 1574-go, we wszystkich kościołach uderzono w dzwony, strzelano z dział, chóry śpiewały, muzyki grały wokoło, a przytem pogoda służyła prześliczna, tak, że młody monarcha był oczarowany pięknością obrazu i w chwili największego uniesienia, powiedział do swego otoczenia te słowa: „Jakżebym był szczęśliwy, gdyby królowa matka to wszystko widziała". Henryk bardzo dobrze i łatwo mówił; na krótkie powitanie doży trochę za długą miał mowę francuską, później nie popisywał się już więcej swym oratorskim talentem.

Nad wieczorem dopłynął król wśród okrzyków i tryumfów do swego mieszkania w pałacu Foscarich, który urządzono z wszelkim możliwym przepychem i złotemi literami napisano w głównej sali jako godło słowa: *Omnipotens virtus*. Król jednak bardzo ściśle tych słów się nie trzymał, ale jak tylko się znalazł w pałacu z bliskimi przyjaciółmi, wymknął się czem prędzej bocznem wyjściem z księciem Ferrary do przygotowanej niepokaźnej gondoli i popłynął z nim naprzód na jakąś hulankę, a następnie do pałacu Alfonsa, do późniejszego *Fondaco dei Turchi*. Tam urządził Alfons prawdziwie wesoły wieczór z teatrem, pięknemi kobietami i świetną kolacyą. Największą ozdobą festynu było teatralne przedstawienie, które dało towarzystwo Gelosich, najsławniejsza wówczas trupa komiczna w północnych Włoszech. To przedstawienie obraziło bardzo Signorię. Rząd wenecki bowiem poczynił najsilniejsze starania, aby Gelosich sprowadzić z Medyolanu, gdyż dowiedział się od posła francuskiego, że król bardzo ich sobie życzy widzieć, a osobliwie ciekawy jest gry Vittorii Piissimi z Ferrary, najsłynniejszej artystki. Gelosi pojechali umyślnie w trzydzieści osób do Medyolanu, aby dawać przedstawienia podczas festynów, które się tam miały odbyć dla Giovanniego d'Austria, zwycięzcy z pod Lepanto, przeto nie było rzeczą łatwo do powrotu ich nakłonić. Gdy więc Signoria po wielkich staraniach cieszyła się, że swemu dostojnemu gościowi urządzi niespodziankę, książę Ferrary cichaczem umówił się z artystami, aby w pierwszy dzień pobytu króla, jeszcze przed oficyalnem przedstawieniem, grali w nocy u niego komedyę. Signoria wogóle nie była zadowoloną z Alfonsa, zabierał on bowiem dygnitarzom weneckim przy uroczystościach honorowe miejsce, a osobliwie to ich obraziło, że przy wyjeździe ze stałego lądu do Murano, wsiadł do gondoli królewskiej, wskutek czego ambasadorzy republiki, którzy przecież tam byli gospodarzami, musieli płynąć następną gondolą. Co więcej, w wilię uroczystego wjazdu do Wenecyi, Alfons zabrał króla z Muranu, popłynął z nim incognito na *Canale Grande* i pokazał mu wszystkie wspaniałe gmachy miasta, tak, że wjazd tryumfalny nie mógł mieć już dla Henryka tego uroku nowości, jakim go Wenecyanie olśnić chcieli. W pałacu Alfonsa bawił się król wybornie, a osobliwie niemałe wrażenie sprawiła na nim Piissima, owa „boska Wiktorya", czarodziejka miłości, której słowa wzbudzały płomienie w tysiącach serc, której głos zachwycał widzów, a mowa jej harmonijna i słodka, ruchy łagodne lub dumne, czyniły z niej skończoną artystkę".

Henryk Walezyusz wrócił dopiero za białego dnia do swego pałacu i mimo, że miał dwudziesty trzeci rok, zapewne bardzo narzekał na królewskie obowiązki, gdyż nie odpocząwszy, musiał już w rannych godzinach udzielać posłuchań. Ale przyjemności Wenecyi nie dały mu ani chwili odpocząć, wieczorem poszedł podobno piechotą tylnemi uliczkami do domu Weroniki Franco, mieszkającej w pobliżu San Giovanni Chrisostomo, słynnej poetki i cortegiany, wielce zajmującej Wenecyanki, pomimo, że zapisaną była dopiero pod numerem 204 w *„Catalogo delle principali et più honorate cortigiane di Venezia"*. Franco należała do pierwszorzędnych dam lekkiej gildy tak co do piękności, jak i roztaczanego koło siebie zbytku, a nadto jaśnieje jej nazwisko obok Tullii d'Aragona, na kartach historyi literatury włoskiej XVI wieku. Weronika pisała piękne sonety i podobnie jak słynna rzymska *cortegiana Porzia, patrizia Romana* miała całego Petrarkę i Bocaccia w głowie i recytowała z pamięci nieskończoną ilość wierszy Wirgiliusza, Horacego, Owidyusza i tysiąc innych autorów. Z gładkością ułożenia i wdziękiem młodości łączyła rozum doświadczonej matrony.

Ponieważ jednak była jeszcze młodą, nie miała czasu zebrać wielkich bogactw i nie należała do owych zasłużonych *cortegian*, które senat wenecki nazywał w swych aktach publicznych *„le nostre benemerite meretrici."* Jeden z jej wielbicieli mówił, że niebo rozlało na niej urok bez granic, dało jej złote włosy i boskie oczy, którym samo słońce, blasku pozazdrościć może, a rękę miała śnieżnej białości. Tintoretto malował jej portret, który niestety w ciągu wieków zaginął, mamy wprawdzie jej wizerunek, przekazany nam w Gamby. *„Alcuni ritratti di donne illustri delle provincie veneziane"* ale tam przedstawioną jest Weronika z kosztownym diademem na głowie i tak obwieszona klejnotami i obhaftowana złotem, że raczej wygląda na jakąś sztywną królowę angielską, aniżeli na uprzejmą poetkę.

U Weroniki bywała cała literacka i artystyczna Wenecya, słynny swego czasu poeta Domenico Veniero, Tintoretto, poważny Sperone Speroni, Girolamo Muzio, a nawet stary Bernardo Tasso. Oprócz rozmów o filozofii, poezyi, uprzyjemniała pani domu wieczory swym gościom muzyką i śpiewem, a istnieje jej list, w którym zaprasza jednego ze swych znajomych na taki muzykalny wieczór o godzinie ósmej *„alle venti ore, in occasione ch'io faccio musica"*. W innym liście pozwala przyjacielowi, aby przyszedł do niej na śniadanie w zwykłym ubraniu, bez ceremonii, według dawnego zwyczaju, *„sine fuco et ceremoniss, more majorum"*. Gdy jaki obcy literat zawitał do Wenecyi musiał koniecznie być jej gościem, nawet Montaigne był 6 listopada 1580 u niej na kolacyi i *poetessa* przysłała mu egzemplarz świeżo wydanych swoich listów. Następnego dnia popołudniu miał biedny Montaigne *„une colique, qui lui dura deux ou trois heures"*, czy z powodu złej kuchni u Weroniki, nie wiadomo.

(Dokończenie nastąpi).

rozbrojenia nie jest najważniejszą z tych, które Anglia i Hiszpania zamierzają wspólnie popierać. Zaprzeczono już wiadomości, podanej przez pismo *Correspondenzia di Espana* z Kartaginy, jakoby hiszpański minister spraw zagranicznych p. Allen de Salazar odczytał na naradzie z Hardingiem i Villą-Urrutią wniosek tej treści: „Będzie na konferencyi w Hadze określona jedna dla wszystkich państw stopa zbrojności, zależna od rozległości państwa i liczby jego mieszkańców". Zaprzeczono także doniesieniu pism angielskich, jakoby autorowie wniosku o rozbrojenie się będą żądali rozprawy nad nim i jej opublikowania. W ogóle, jak się zdaje, przy tym wniosku nikt nie będzie energicznie obstawał. Natomiast wynurzył się inny przedmiot sporu. Austro-Węgry i Niemcy zapowiedziały samoistny wniosek, aby okręty floty handlowej, nawet subwencyonowane przez państwo, były w razie wojny uważane za prywatną własność i mogły odbywać żeglugę pod pokojową flagą swojego kraju. Byłoby to bardzo wygodne dla państw, posiadających małe floty bojowe, a liczne handlowe. Z tego powodu na ów wniosek natychmiast się zgodziły Stany Zjednoczone, a w Ameryce przeciwko niemu wystąpiła Chili, bo ona prawie nie posiada wielkich statków handlowych, natomiast ma doskonałą eskadrę krążowników. Zarzut Chili był tem uzasadniony, że handel wspiera siły przeciwnika, zatem musi być skrępowany podczas wojny. Europejskie państwa dotychczas nie zabrały głosu w tej sprawie, teraz zaś nadeszła wiadomość, że na zjeździe w Kartaginie postanowiono sprzeciwić się wnioskowi Austro-Węgier i Niemiec, ponieważ zaś przez to handlowa flota hiszpańska pozostanie w razie wojny bez dostatecznej osłony, bo Hiszpania nie odbudowała jeszcze swej floty bojowej, zniszczonej podczas ostatniej wojny ze Stanami Zjednoczonymi o Kubę i Filipiny, przeto rząd angielski poprze hiszpańską pożyczkę na budowę pancerników.

Tak tedy zwiększa się liczba spraw, które poróżnią państwa, gdy one 15 czerwca zbiorą się w Hadze, aby radzić nad utrwaleniem pokoju. Zamiast tego celu mogą owe różnice wytworzyć naprężenie. Z tego więc powodu raz po raz powtarza się pogłoska, że być może, trzeba będzie odroczyć konferencyę do roku przyszłego.

Korespondencye.

Wiedeń 11 kwietnia.

(Burzliwe zgromadzenie wyborcze zwolenników rozwodów. Kandydatura Dra Ofnera. Dr. Gessmann o wyborach. Projekt ustawy przeciw spekulacyi budowlanej).

(y). Wczoraj urządziło osławione stowarzyszenie reformy prawa małżeńskiego, dążące, jak wiadomo, do ustawowego wprowadzenia rozwodów między katolikami, — wielkie zgromadzenie wyborcze w sali hotelu „Bayrischer Hof" na Taborstrasse. Przebieg tego zgromadzenia, w którem wzięło udział także wiele pań, pragnących uzyskać rozwód i należących dla tego do wspomnianego stowarzyszenia, był niesłychanie burzliwy, gdyż przybyła na nie znaczna liczba antysemitów, którzy omal nie zaczęli bójki z socyalistami i liberałami. Znany teoretyk socyalizmu Dr. Ofner, który wraz z drugim profesorem wiedeńskiego uniwersytetu Drem Filipowiczem, stworzył przed kilku laty osobne stronnictwo tak zwanych „polityków socyalnych" wystąpił jako kandydat na posła i miał referat na temat „reforma prawa małżeńskiego w przyszłym parlamencie", w którym dowodził, że przyszła Izba musi się zgodzić na rozwody. Twierdzenie to popierał dr. Ofner argumentami, że i katolickie centrum w Niemczech musiało pogodzić się z rozwodami i na Węgrzech za zgodą Monarchy przyszły do skutku nowe ustawy, umożliwiające rozwody, a przecie co na Węgrzech jest ustawą, to nie może być w Austryi rzeczą niemoralną. Słowa te wywołały głośne protesty wśród zebranych w sali antysemitów, którzy poczęli wołać: „Co nas obchodzą węgierskie ustawy! Precz z Węgrami!" Burza zaś rozszalała się na dobre, gdy przewodniczący zgromadzenia polecił t. zw. gospodarzom wyprosić kilku znajdujących się w sali xięży. Wówczas podnieśli antysemici taką wrzawę, że Dr. Ofner nie mógł dokończyć swej mowy, przewodniczący zaś zgromadzenia niejaki Zenker wśród ogłuszającego zgiełku poddał pod głosowanie rezolucyę, proklamującą Dra Ofnera kandydatem zwolenników rozwodów i oświadczył, że rezolucyę przyjęto, chociaż nikt nie wiedział, o co idzie. Następnie rozpoczęły panie rozwódki kłótnię z antysemitami, która przybrała w końcu tak gorszące rozmiary, iż policya musiała wkroczyć do sali i zrobić porządek.

Wogóle na podstawie dotychczasowego przebiegu agitacyi wyborczej można już na pewno stawiać horoskop, że szanse urzeczywistnienia projektu ustawowego zaprowadzenia rozwodów w Austryi będą w nowym parlamencie o wiele gorsze, niż były w starym. Przepowiednia bowiem, że ze wszystkich stronnictw niemieckich najpotężniejszą będzie wielka partya chrześcijańsko-socyalna, obejmująca dotychczasowe frakcye antysemitów i katolickiego centrum, sprawdzi się niezawodnie co do joty, a ta partya stanowczo przeciwna będzie rozwodom. Z przemówień, wygłaszanych przez przewódców stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego przy rozmaitych okazyach, przebija aż nadto wyraźnie pewność zwycięstwa. Na wczorajszem np. zgromadzeniu w dzielnicy Alsergrund rzekł dr. Gessmann, że w dniu 14-ego maja wieczorem nie będzie w całej Austryi partyi tak potężnej, o której poparcie żebrać będą inne stronnictwa niemieckie, jak partya chrześcijańsko-socyalna. Przy wyborach ściślejszych ona odgrywać będzie decydującą rolę, trzeba zaś być przygotowanym na to, że np. w niemieckich okręgach wyborczych w Czechach przynajmniej dwie trzecie mandatów obsadzone zostaną dopiero przy ściślejszych wyborach, przy których stronnictwo chrześcijańsko-socyalne przechyli wskazówkę wagi na tę stronę, na którą uzna za właściwe.

Celem położenia tamy niezdrowej spekulacyi budowlanej wniesiony ma być na najbliższej sesyi Sejmu dolno-austryackiego projekt nowej ustawy budowlanej, której sama zapowiedź wywołała ogromny popłoch wśród licznej rzeszy przedsiębiorców, trudniących się spekulacyą terenami budowlanymi. Między innemi bowiem zawiera ów projekt postanowienie, że tylko te grunta w obrębie gminy miasta Wiednia mogą być zabudowane, które reprezentacya gminna wyraźnie uzna jako grunta budowlane. Nadto postanawia projektowana ustawa, że sporządzony ma być jeneralny plan regulacyi i zabudowania gruntów, znajdujących się w obrębie gminy, i tylko takie budowle będą mogły być wzniesione na danym gruncie, jakie przewidziane będą w tym jeneralnym planie. Wreszcie przewiduje projektowana ustawa liczne ewentualności przymusowego wywłaszczenia gruntów na rzecz gminy, przyczem postanawia, że tylko w takim razie obowiązana będzie gmina zapłacić za wywłaszczony grunt cenę, odpowiadającą cenom, płaconym za tereny budowlane, jeżeli dany grunt jest zabudowany, lub jeżeli uznany on został jako grunt budowlany — w przeciwnym zaś razie odszkodowanie, zapłacić się mające przez gminę, odpowiadać ma tylko rzeczywistemu dochodowi, jaki przynosi dana parcela gruntowa. Przerażenie, wywołane zapowiedzią tego projektu ustawodawczego wśród bractwa spekulantów budowlanych, jest łatwo zrozumiałe, gdyż projekt ten nietylko utrudnia na przyszłość tak zyskowną spekulacyę, ale dla wielu w razie, gdyby nabywał mocy obowiązującej, oznaczałby częściową konfiskatę ich majątku.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 12 kwietnia.

(Miejski zakład pogrzebowy. Wodociąg na Pasieki. Sprawy administracyjne.)

Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej po odczytaniu przez sekretarza pisma dziękczynnego, nadesłanego z Warszawy przez Komitet jubileuszowy Orzeszkowej za ofiarowane przez miasto nasze na instytut pedagogiczny jej imienia 2000 koron (czyli 787 rs. 40 kop.) — r. Bol. Lewicki przypomniał sprawę powołania do życia miejskiego zakładu pogrzebowego. P. prezydent przyrzekł przyśpieszyć ostateczne załatwienie tej sprawy. Z kolei z referatu r. x. dra Lenkiewicza uchwalono dopuścić 8 dziewcząt do losowania 3 posagów po 300 koron z fundacyi im. arcyks. Gizeli; z referatu r. Szydłowskiego zakupić dla straży ogniowej rozsuwalną drabinę wysokości 31 metrów za 8.520 koron; a potem z referatu r. Jaworskiego postanowiono udzielić 2000 koron subwencyi na tegoroczną przyrodniczo-lekarską wystawę we Lwowie. Z referatu r. Śliwińskiego uchwalono zasklepić tzw. Dziki Rów (na gruntach p. Terenkoczego koło Stawów Panieńskich) kosztem 31.000 koron. Z kolei akceptowano zapis śp. Neusarka, który testował dla miejskiego zakładu im. św. Łazarza ćwierć swojej kamienicy przy ul. Krakowskiej l. 6. Zapis ten przedstawia wartość mniej więcej 20.000 koron. Testator zobowiązał miasto do wypłacenia archikatedrze lwowskiej z tego zapisu 4000 koron na fundusz mszalny. Warunek ten przyjęto.

Przystąpiono do sprawy projektowanej budowy wodociągu miejskiego poza rogatkę Łyczakowską na Pasieki i na Jałowiec. Sekcya finansowa proponuje wydać na tę budowę 85.000 koron. Nad tą sprawą wywiązała się dość długa, jałowa i przed próżnymi fotelami toczona dyskusya. R. Riedl wskazał na to, że sprawa ta jest jeszcze niedojrzale przygotowaną. R. Śliwiński podniósł, iż należałoby wejść w rokowania z zarządem budowy nowej linii kolejowej Lwów-Podhajce, który może przyczyniłby się jakimś udziałem do kosztów budowy tego wodociągu. R. Śliwiński zgłosił wniosek o odroczenie tej sprawy. Przemawiało jeszcze kilku mówców o szczegółach projektu. Rada przyjęła wniosek odraczający.

Następnie załatwiono kilka spraw zupełnie drobnych. Uchwalono kredyt kilkuset koron na adaptacye w szkole im. Kordeckiego; przyjęto 2.000 koron legatu śp. Łukomskiej dla ochronek miejskich; uchwalono wynajmować komórki w chłodzarni w rzeźni miejskiej tylko tym rzeźnikom, którzy biją bydło w rzeźni miejskiej lub kupują mięso za pośrednictwem miejskiego biura; postanowiono poczynić kroki ażeby skłonić wojskowość do zaprowadzenia wodociągów w szkole kadeckiej; załatwiono kilka, spraw wodociągowych; subwencyę dla „Lutni", która dotąd pobierała rocznie po 1.700 koron podwyższono o 400 koron na 2.100 K. Po uwzględnieniu rekursu gal. Kasy oszczędności przeciwko wymiarowi należytości za połączenie wodociągowe w jakiejś nabytej na licytacyi przez Kasę realności przy ul. Janowskiej, miano przystąpić do nadania nazw kilkunastu nowym ulicom. Lecz z powodu braku kompletu musiał pan prezydent zamknąć posiedzenie.

Z Dumy.

Petersburg. Po otwarciu dzisiejszego posiedzenia dumy zabrał głos Puryszkiewicz i wniósł, aby duma uczciła pamięć zamordowanych przez rewolucyonistów ajentów policyjnych i żandarmów. Prezydent Gołowin odbiera mówcy głos, Puryszkiewicz mimo to mówi dalej, woła: „Cała duma powstała, by uczcić pamięć zamordowanego Jollosa, jest obowiązkiem dumy dziś to samo uczynić dla tamtych pomordowanych".

Ponieważ prezydent nie pozwala Puryszkiewiczowi dalej mówić, opuszcza on trybunę, wołając: „To skandal, ta duma nie jest rosyjska. Na co pozwolono Rodiczewowi, dlatego, że do was należy, tego mnie odmawiacie, ponieważ do was nie należę".

Gdy przebrzmiały okrzyki p. Puryszkiewicza, skierowane do dumy, wybuchła w sali burza, a prezydent Izby Gołowin z wielką trudnością tylko mógł utrzymać spokój, wreszcie postawił wniosek, aby duma wykluczyła Puryszkiewicza z odbywającego się właśnie posiedzenia. Wniosek ten przyjęto wszystkimi głosami przeciw głosom kilku monarchistów.

Puryszkiewicz opuścił salę w towarzystwie p. Krepeńskiego, który wzywał innych deputowanych, aby poszli za jego przykładem, czego jednak nikt nie uczynił.

Prezydent Gołowin oświadczył, że Puryszkiewicz byłby był mógł wniosek swój przedłożyć, gdyby przed posiedzeniem był zawiadomił o nim prezydyum, w przeciwnym razie bowiem każdy deputowany mógłby samowolnie zmieniać porządek dzienny.

Na tem ten epizod zakończył się i duma przystąpiła do dalszych obrad nad kwestyą agrarną. Mówcy z lewicy żądali w dalszym ciągu przymusowego wywłaszczenia ziemi. P. Szingariow (kadet) polemizował z mówcami prawicy i kilkoma mówcami z lewicy i rzekł, że w mowach członków prawicy brak wszelkiego poważnego tonu, zaś mowy lewicy mają charakter utopijny. Zakończył zapewnieniem, że projekty kadetów mają przyszłość, gdyż są praktyczne.

P. Karaułow (kozak) apelował do dumy, aby pracowała pokojowo i nie uciekała się do gwałtów, które nigdy nie mogą być produktywne.

Prezydent Gołowin zawiadomił, że 33 posłów wniosło protest przeciw wykluczeniu Puryszkiewicza; do protestu dołączyli komentarze co do stanowiska, zajętego w tej sprawie przez prezydenta Izby. Protestu tego prezydent nie odczyta, gdyż żaden poseł nie ma prawa robić uwag prezydentowi. Protest będzie dołączony do protokołu dzisiejszego posiedzenia, aby wszyscy mogli osądzić, po czyjej stronie jest słuszność. To oświadczenie przyjęła lewica i centrum burzą oklasków. Na tem posiedzenie zamknięto.

Petersburg. Prezydent dumy Gołowin wystosował do prezydenta ministrów Stołypina pismo z prośbą, aby praw jego, jako prezydenta dumy, przestrzegał, oraz aby policyi tylko za pozwoleniem prezydenta dumy wolno było wchodzić do ubikacyi w gmachu dumy.

Zatarg między prezydentem ministrów, a prezydentem dumy zaostrza się. Nawet bardzo umiarkowane pisma odmawiają Stołypinowi prawa zabraniania udziału ekspertów w obradach komisyi budżetowej.

Wypadki w Rosyi.

Warszawa. Na 16-go b. m. powołanym zostanie do Petersburga rektor uniwersytetu Karski, dziekan i kurator warszawskiego okręgu naukowego. W Petersburgu ma zostać rozstrzygniętą sprawa dalszych losów uniwersytetu warszawskiego, a mianowicie, do którego z trzech miast rosyjskich uniwersytet ma być przeniesiony. Upatrzone są: Woroneż, Saratow i Niżnij Nowogród. Wedle prywatnych informacyi, minister uznaje Woroneż i Niżnij Nowogród za najodpowiedniejszy punkt z tego powodu, że uniwersytet będzie tam służył ludności rosyjskiej. W ogóle panuje w ministerstwie pogląd, że uniwersytety zakładane na kresach państwa, będą zawsze służyły rozmaitym aspiracyom narodowościowym. Z tych względów Wilno i Mińsk litewski z ludnością polską, litewską, białoruską i żydowską, oraz Saratow z ludnością muzułmańską, nie nadają się w danej chwili do otwarcia tam uniwersytetu.

Petersburg. Dyrekcya warsztatów w Briańsku ogłasza, że z warsztatów południowo-rosyjskich w Jekaterynosławiu wydaliła 5000 robotników z tego powodu, że miały tam miejsce wielkie rozruchy, w czasie których zabito wicedyrektora fabryki i pewnego kapitana żandarmeryi. Praca w tych fabrykach ustała. Ogółem skutkiem tego zarządzenia cierpi 20.000 osób.

Petersburg. Gdy dwaj wielcy książęta Mikołaj i Piotr wracali ubiegłej nocy z Carskiego Sioła do Petersburga, zatrzymano pociąg z powodu strzałów alarmowych. Straż spostrzegła na linii 4 osoby, które mimo wezwania nie chciały jej opuścić. Gdy straż dała ognia, ludzie ci uciekli. Zbadano całą przestrzeń na linii i nie znaleziono nic podejrzanego.

Berlin. Do *National Ztg.* donoszą z Petersburga, że gdy wielkie księżne Mikołajowa i Piotrowa jechały do Carskiego Sioła, wykonano w drodze na nie zamach. Schwytano kilka osób, które rzucały na szyny patrony dynamitowe. Straż dała ognia do uciekających sprawców i jednego z nich raniła. Mimo tego zdołał on umknąć. Na torze znaleziono ślady krwi. Policya urządziła nagonkę i aresztowała wiele osób, jednak niewiadomo, czy są one sprawcami zamachu.

Łódź. Wczoraj na ul. Ciemnej rzucono bombę na parkan, okalający dom, należący do niejakiego Bocheńskiego. Wybuch był silny i zburzył część parkanu. W jakiś czas potem zastrzelono na ul. Franciszkańskiej 24-letniego syna owego Bocheńskiego.

Na ulicy Aleksandrowskiej postrzelono trzech żydów: Szaję Międzygórskiego, lat 27, Jankla Goldmana, lat 26, i Szaję Goldmana, lat 16. Na ulicy Widzewskiej zabito Moszka Praszkiera, lat 22. Na szosie Rokicińskiej zastrzelono żyda 22-letniego, nazwiskiem Rajan. Z powodu tych zabójstw zapanował ogromny popłoch wśród ludności żydowskiej.

Wczoraj o godzinie 10-ej wieczorem na ulicy Łakowej patrol zatrzymał grono robotników i chciał ich zrewidować. Robotnicy dali kilka strzałów, które zraniły policyanta, Jana Kłopta, i żołnierza, Jana Miliszowa. Drugi żołnierz strzelił i zabił jednego z robotników.

Na Bałutach zabito nieznanego żyda, zaś na ul. Zduńskiej robotnika Adama Okocimskiego.

Łódź. Na sklep monopolowy w Radogoszczy dokonano napadu. Weszło tam czterech obcych ludzi, z których jeden zażądał buteleczki wódki. Kiedy sprzedawca odwrócił się po butelkę, bandyci dobyli rewolwerów i kilkunastu strzałami zabili dwóch wartujących żołnierzy. Przypadkiem jednym strzałem zranili jednego z bandytów w nogę. Trzej uciekli, raniony zaś dowlókł się do jednego z pobliskich domów, i tam ujęli go żołnierze. Aresztowany nie chce wyjawić swego nazwiska. Na pytanie, jak się nazywa, odpowiada: „Między niebem a ziemią". Umieszczono go w szpitalu św. Aleksandra.

Skutkiem napadów sklepy monopolowe w dzielnicy staromiejskiej pozamykano, gdyż okazało się, że policya jest liczebnie za słaba do ich ochrony.

Mały feljeton.

Skutki udzielania rad.

W samym początku mej karyery literackiej byłem współpracownikiem pewnego pisma, które można nazwać praojcem wielu teraz bardzo rozpowszechnionych wydawnictw peryodycznych. Naszem hasłem było: połączyć pożyteczne z przyjemnem, a co uważać za *pożyteczne*, a co za *przyjemne*, o tem powinni byli sądzić sami czytelnicy. Dawaliśmy tedy naprzykład rady osobom, chcącym wstąpić w związki małżeńskie, długie, szczegółowe rady, i gdyby tylko nasi prenumeratorzy zechcieli iść za niemi, to z pewnością wkrótce staliby się przedmiotem zazdrości wszystkich innych żonatych i zamężnych osób. Opowiadaliśmy naszym abonentom, w jaki sposób można dojść do majątku, hodując króliki, i dowiedliśmy tego zapomocą faktów i cyfr. Należy przypuszczać, że musieli się oni bardzo dziwić, że sami nie zarzuciliśmy dziennikarstwa i nie wzięli się do hodowli królików. Ja sam bardzo często pisywałem podobne artykuły, dowodząc na zasadzie zdania rzeczoznawców, że jeśli człowiek przedsiębiorczy zacznie od założenia królikarni, składającej się na pierwszy początek tylko z dwunastu dobranych królików, to po upływie trzech lat, przy odrobinie sprytu, dojdzie do dwudziestu tysięcy koron rocznego dochodu, wzrastającego gwałtownie.

Może nie będzie potrzebował on tylu pieniędzy, może nawet nie będzie wiedział, co z nimi zrobić, lecz pomimo to kapitał jego będzie wzrastał i wzrastał — nawet wbrew woli właściciela królikarni. Sam osobiście nigdzie nie spotkałem hodowcy królików, mającego dwadzieścia tysięcy koron rocznego dochodu, chociaż znałem wielu, którzy rozpoczynali interes od dwunastu niezbędnych, starannie dobranych królików. Lecz wiodło im się jakoś nie tęgo; być może, że zaduch panujący zwykle w królikarniach, oddziaływa szkodliwie na mózg, a stąd na ich metodę hodowania królików. Komunikowaliśmy dalej swym czytelnikom, ilu jest łysych na wyspie Islandyi; ile wędzonych śledzi możnaby ułożyć między Londynem i Rzymem w ten sposób, ażeby ogon jednego śledzia stykał się z głową drugiego, która to wiadomość mogła być niezmiernie pożyteczną dla każdego, ktoby chciał ułożyć rząd śledzi pomiędzy temi miastami: wiedziałby naprzód, ile ma ich kupić; mówiliśmy dalej, ile przeciętna niewiasta wymawia słów w przeciągu dnia — i wiele innych podobnych wiadomości, obliczonych na to, ażeby oświecić naszych czytelników, rozwinąć ich umysły, jednem słowem — uczynić ich niepodobnymi do abonentów wszystkich innych pism.

Powiedzieliśmy im dalej, jak leczyć koty od napadu szaleństwa. Osobiście wcale nie wierzę, ażeby można było wyleczyć kota od tej słabości. Gdybym posiadał kota, opanowanego przez tę chorobę, to ogłosiłbym w gazetach, że mam do sprzedania kota, albo nawet dałbym go komu w prezencie. Lecz naszym obowiązkiem było dawać informacye tym z naszych czytelników, którzy nas o to prosili. Jakiś osioł chcąc się dowiedzieć, jak się leczy takie koty, napisał do nas prosząc koniecznie, żebyśmy mu odpowiedzieli, i cały prawie poranek poświęciłem na szukanie odpowiedniego przepisu. Wreszcie znalazłem to, czego szukałem, przy końcu jakiejś starej książki kucharskiej. W jaki sposób przepis ów dostał się tam, nie mam pojęcia. Nie miał on nic wspólnego z treścią książki, nie było tam żadnej wskazówki co do możliwości przyrządzenia jakiej potrawy z kota, nawet w tym wypadku, gdyby go wyleczono od napadów. Autorka widocznie wcieliła ów przepis do swej książki jedynie przez miłość bliźniego. Ja zaś mogę powiedzieć, że byłoby daleko lepiej, gdyby go zupełnie wypuściła, gdyż dzięki jemu, otrzymaliśmy masę nieprzyjemnych listów i straciliśmy czterech prenumeratorów, jeżeli nie więcej. Człowiek, który prosił nas o tę informacyę, powiedział, że dzięki naszej radzie, poniósł straty na całe dwadzieścia koron wskutek potłuczenia statków kuchennych, nie mówiąc już nic o wybitem oknie i o prawdopodobnem zakażeniu krwi u niego samego, gdy tymczasem u kota te napady zaczęły się pojawiać jeszcze częściej, niż dawniej. A przecież przepis ten był bardzo prosty. Trzymało się kota między kolanami, ale lekko, żeby mu nie zrobić jakiej krzywdy i z pomocą ostrych nożyczek robiło jak można najrówniej nacięcie na ogonie. Od ogona nie potrzeba było nic odcinać, Boże uchowaj! tylko robiło się delikatne nacięcie.

Wytłómaczyliśmy owemu człowiekowi, że podobną operacyę trzeba było wykonać gdzie w ogrodzie lub w jakiej drewutni i że tylko idyota mógł się zdobyć na ten koncept, ażeby robić coś podobnego w kuchni i bez niczyjej pomocy.

Dawaliśmy wskazówki swym abonentom co do etykiety i zwyczajów światowych: jak się należy zwracać do członków arystokracyi i biskupów, tudzież jak trzeba jeść zupę. Nieśmiałych młodzieńców uczyliśmy eleganckiego i swobodnego obejścia w salonach. Za pomocą illustracyi wyuczyliśmy tańczyć młodzież obojga płci. Rozstrzygaliśmy wątpliwości religijne swych abonentów, a naszego kodeksu moralności nie powstydziłby się żaden kaznodzieja.

Pomimo to, stan finansowy naszego pisma wcale nie był świetny, gdyż wyprzedziło ono swój czas i współcześni nie mogli ocenić wszystkich jego zalet, w rezultacie czego sztab naszych współpracowników był bardzo ograniczony. Do mnie należały, o ile pamiętam, „Rady dla matek". Pisywałem je z pomocą mojej gospodyni, która rozwiodła się z jednym ze swych mężów i pochowała czworo dzieci, a przeto jako taka, mogła być uważana za osobę kompetentną w rzeczach familijnych; do mnie również należały: „Wskazówki co do umeblowania i upiększenia mieszkania" z rysunkami, tudzież szpalta, zatytułowana: „Rady dla młodych literatów" — mam nadzieję, że moje rady przyniosły im więcej pożytku, niż mnie samemu, a także fejleton tygodniowy pod tytułem: „Pogadanki z młodzieżą", pod którémi podpisywałem się pseudonimem: „Wujaszek Henryk". Ten „Wujaszek Henryk" był to sobie wesoły, dobroduszny staruszek z obszernemi i wszechstronnemi wiadomościami, nadzwyczaj sympatyzujący z podrastającem pokoleniem. Sam on wiele przeżył w swem życiu, wskutek czego zdobył sobie niemałe doświadczenie.

Czytuję owe rady „Wujaszka Henryka" i dziś jeszcze i powiem, — choć to i nie bardzo skromnie z mej strony — że były to bardzo dobre, bardzo zdrowe rady. Często myślę nad tem, że gdybym zawsze szedł za radami „Wujaszka Henryka", to postępowanie moje byłoby daleko rozsądniejsze, mniej popełniłbym błędów w mem życiu i czułbym się daleko więcej zadowolonym z siebie, niż dzisiaj.

Cicha, chorobliwa kobiecina, która wynajmowała sobie maleńką stancyjkę gdzieś pod rogatkami, a której mąż znajdował się w szpitalu waryatów, prowadziła u nas rubrykę pt. „Dobra gospodyni", jakoteż „Wskazówki tyczące się edukacyi dzieci" — całe nasze pismo było zapełnione „wskazówkami" — tudzież półtorej stronicy „Kroniki wielkoświatowej", pisanej tym żywym, niewymuszonym stylem, w której autor mówi w pierwszej osobie; styl ten, zdaje się, dotychczas nie wyszedł jeszcze z użycia w dziennikarstwie współczesnem. Oto próbka:

„Muszę również powiedzieć parę słów o *boskiej* tualecie, którą miałam w przeszłym tygodniu, bawiąc u księstwa C. w ich majątku, „Pięknym Lesie". Książę C. — ale lepiej nie będę powtarzała tego wszystkiego, co mi nagadał ten łobuz, on zabardzo się zapala — a prześliczna księżna, zdaje się, była trochę zazdrosna, ale tylko cokolwieczek"... i tak dalej w tym rodzaju.

Biedna kobiecina! Oto i teraz jeszcze stoi mi przed oczami w swej szarej, znoszonej i poplamionej atramentem sukni. Dzień, spędzony w „Pięknym Lesie" lub gdzieindziej na świeżem powietrzu, może i na jej bladych policzkach wywołałby rumieniec zdrowia.

Pamiętam, jak pewnego razu nasz redaktor, jeden z najbardziej bezwstydnych nieuków, jakich kiedykolwiek znałem — najpoważniej w świecie poinformował jednego ze swych korespondentów, że Ben Johnson napisał „Rabelais", ażeby mieć za co pochować swą matkę, i tylko roześmiał się dobrodusznie, gdy mu wytknięto jego błąd, — pisał, przy pomocy taniego słownika encyklopedycznego, rubrykę p. t. „Ogólno-pożyteczne wiadomości" i trzeba przyznać, że robił to zadziwiająco dobrze, podczas gdy posługujący nam w redakcyi chłopiec, uzbrojony w parę tęgich nożyc, dzielnie „robił" humorystykę.

Praca była ciężka, a honorarya szczupłe, i co nas tylko podtrzymywało, to przeświadczenie, że pouczamy i rozwijamy naszych bliźnich.

Ze wszystkich gier w świecie najbardziej znaną i popularną jest gra w szkołę. W dzieciństwie zbierało się nas sześcioro na dziedzińcu, a jeden z nas paradował przed resztą z książką i laską. I zawsze bawimy się w szkołę: czy to gdy jesteśmy małemi dziećmi, czy też gdy jesteśmy już dorosłymi mężczyznami lub kobietami, wreszcie bawimy się w szkołę nawet wtedy, kiedy zgarbieni, ledwie powłócząc nogami, zmierzamy ku grobowi. Gra ta nigdy się nam nie sprzykrzy i nigdy nas nie męczy. Jedna tylko rzecz psuje tę zabawę: oto dążność każdego z pozostałych do występowania z książką i laską. Każdy z dziennikarzy mniema, że jest owym chłopcem z laską i książką — i ot dlaczego tylu ludzi pcha się w szranki dziennikarskie pomimo tylu przykrości, z zawodem tym związanych. Rząd, parlament, oddzielne klasy społeczne, masy ludowe, społeczeństwo, sztuka i literatura są dla niego owemi dziećmi, siedzącemi przed nim u drzwi domu na dziedzińcu. On je uczy i rozwija.

Ale — odbiegłem od rzeczy. Wspomniałem o tem w tym celu, ażeby wytłómaczyć czytelnikowi moją niechęć do udzielania wszelkiego rodzaju „pożytecznych wiadomości". Tymczasem wróćmy do naszego pisma.

Ktoś, podpisujący się pseudonimem „Aeronauta", przysłał do redakcyi list z zapytaniem, jak się otrzymuje wodór. Otrzymać ten gaz bardzo łatwo, przynajmniej doszedłem do tego przekonania po przewertowaniu stosownych podręczników w Bibliotece publicznej, lecz w każdym razie ostrzegłem owego „Aeronautę", ażeby się ostrożnie obchodził z wodorem, gdyż o wypadek nie trudno. Cóż mogłem więcej zrobić?

Po dziesięciu dniach zjawia się w redakcyi jakaś jejmość z czerwoną jak burak fizyonomią, prowadząc za rękę coś, co ona nazwała swym dwunastoletnim synkiem. Chłopiec ów miał zadziwiającą, pozbawioną wszelkiego wyrazu twarz. Matka popchnęła go naprzód i zdjęła mu z głowy kapelusz — i wówczas dopiero pojąłem, co to znaczy. Chłopak nie miał wcale brwi, a na głowie zamiast włosów, miał jakiś zakrzepły popiół, tak, że głowa wyglądała jak obłupione i posypane pieprzem jaje na twardo.

— Tydzień temu był to śliczny chłopiec z wijącymi się włosami — zauważyła jejmość. W miarę tego, jak mówiła, ton jej podnosił się coraz wyżej, z czegośmy wywnioskowali, że jest to dopiero początek.

— Co mu się stało? — zapytał nasz szef.

— Ot co się z nim stało! — odparła dama, i przy tych słowach wyrwała z mufki numer naszego pisma z zeszłego tygodnia z moim artykułem o otrzymywaniu wodoru, zakreślonym ołówkiem, i rzuciła mu go w oczy. Nasz szef wziął numer i odczytał artykuł od początku do końca.

— To to jest aeronauta? — zapytał.

— Tak, tak, to to jest właśnie ten *Aeronauta*, biedne, niewinne dziecko, a teraz, patrz pan, do czego ono podobne!

— Być może, że mu włosy odrosną znów — zauważył redaktor.

— Może odrosną — odparła dama, postępując *crescendo* — a może i nie odrosną? Jabym tylko chciała wiedzieć, co *pan* myśli z nim zrobić?

Nasz szef powiedział, że trzeba mu będzie zmyć głowę mydłem. Myślałem narazie, że ona rzuci się na niego, lecz nie, — powstrzymała się, ale za to bryznęła na niego potokiem niepowstrzymanej wymowy. Okazało się, że miała na myśli nie mycie głowy, tylko odszkodowanie pieniężne. Przytem wypowiedziała kilka uwag, tyczących się ogólnego charakteru naszego pisma, jego użyteczności, jego pretensyi do popierania ze strony publiczności, tudzież sensu i mądrości jego współpracowników.

— Doprawdy, pani dobrodziejko — bronił się nasz szef (był on bardzo spokojnym człowiekiem) — nie pojmuję, gdzie tu nasza wina; on nas prosił o informacye i myśmy mu informacyi udzielili, oto wszystko!

— Nie strój pan żartów! — wrzasnęła dama (nasz szef nie myślał nawet żartować: zbytkiem płochości nigdy nie grzeszył) — bo dostaniesz pan odemnie to, o coś nie prosił! Niczego się nie ulęknę! — zawołała nagle, przyczem myśmy obaj z redaktorem zerwali się ze strachu na równe nogi, jak kurczaki, gdy je kto spłoszy, i stanęli, każdy za swem krzesełkiem — i z pańską głową to samo zrobię! — Zrozumiałem, że miała tu na myśli to samo, co z głową chłopca. Dodała również jeszcze kilka uwag, tyczących się zewnętrznego wyglądu naszego redaktora; trzeba przyznać, że uwagi te nie odznaczały się wytwornością; wogóle była to bardzo niesympatyczna kobieta.

Sądzę, że gdyby wytoczyła proces sądowy, jak groziła, toby nic nie wskórała, ale nasz redaktor wiedział dobrze z własnego doświadczenia, co to sądy i zawsze z zasady unikał ich starannie. Słyszałem sam, jak wyraził się pewnego razu:

— Gdyby mnie jaki człowiek zatrzymał na ulicy i zażądał oddania mu mego zegarka, tobym mu go za nic w świecie nie dał. Gdyby groził, że mi go zabierze siłą, to, chociaż nie lubię się bić, uczyniłbym wszystko, co w mej mocy, ażeby stanąć w obronie mej własności. Lecz gdyby mi zagroził, że zamierza mi go wyprocesować na drodze sądowej, wówczas wyjąłbym go z kieszeni i dałbym mu go, i jeszcze myślałbym, że się tanim kosztem wykręciłem z ambarasu.

Załatwił się więc z czerwonolicą jejmością, wręczywszy jej banknot pięćdziesięciokoronowy, co stanowiło całomiesięczny dochód naszego pisma, poczem „pani" odeszła, zabrawszy

z sobą swą uszkodzoną latorośl. Redaktor zaś zwrócił się do mnie i powiedział:

— Nie sądź pan, żebym pana w czemkolwiek winił: to nie pańska w tem wina, to wina *Losu*. Trzymaj się pan już lepiej na przyszłość swych rad moralnych i krytyki — tu wszystko, co z pod pańskiego pióra wychodzi, jest bardzo dobre, ale daj pan już chyba spokój „Wiadomościom użytecznym". Jak już powiedziałem, nie ma tu żadnej winy z pańskiej strony. Pańska informacya była najzupełniej poprawna — nic nie można przeciw niej powiedzieć; cała rzecz w tem, że nie miałeś pan szczęścia w tym dziale.

Szkoda, że nie posłuchałem jego rady, a byłbym sobie i innym oszczędził dużo przykrości. Nie wiem sam nawet, czem się to dzieje, że moje rady nikomu na dobre nie wychodzą, lecz niestety, zawsze tak bywa. Gdy wskażę komu najlepszą drogę między Londynem a Rzymem, to zwykle ten ktoś gubi swój bagaż w Szwajcaryi, a jeżeli nie, to tylko cudem unika rozbicia, wyjechawszy z Dover'u. Niech tylko poradzę któremu z mych znajomych kupić aparat fotograficzny, a mogę być pewny, że go policya niemiecka zaaresztuje za fotografowanie jakoby fortec. Kiedyś z wielkim nakładem mozołu starałem się wytłumaczyć pewnemu znajomemu, jak ma jechać do Sztokholmu, dokąd się wybierał dla poślubienia siostry swej nieboszczki żony. Wyszukałem mu w rozkładzie jazdy najlepszy parowiec, wychodzący z Hull'u, i wskazałem mu, w jakich hotelach ma stawać. W informacyach moich od początku do końca nie było żadnego błędu, wszystko było, jak się należy, a tymczasem on do dziś dnia nie chce ze mną rozmawiać — bo jest podobno nieszczęśliwy ze swą żoną. *Jerome-Jerome.*

KRONIKA.

Lwów 12 kwietnia.

Niepolityczna mowa. Profesor Głąbiński udał się na agitacyę do Rzeszowa i tam na zgromadzeniu wyborców wygłosił wszechpolskie wyznanie wiary. Organ jego, *Słowo polskie*, podał dosłownie tekst tego wyznania. Więc między innemi czytamy tam:

„Ponieważ stronnictwo demokratyczno-narodowe mieć będzie stanowczo większą ilość mandatów, niżli konserwatyści, partya należeć będzie do Koła polskiego i nietylko, że nie myśli zrywać solidarności w Kole, lecz przy niej opierać się będzie, bo ona przecie będzie miała w Kole większość i będzie miała prawo żądać od posłów stronnictw przeciwnych, aby ci poddali się jej uchwałom".

Wypada więc z tego, że wszechpolacy dlatego tylko są za solidarnością Koła polskiego, iż żywią przekonanie, że będą oni mieli w Kole większość i że dzięki tej solidarności, głosy innych stronnictw będą wzmacniały siłę wszechpolaków. Gdyby zaś było inaczej, to zapewne nie walczyliby w obronie solidarności Koła polskiego.

Od p. Jana Lewińskiego, profesora Politechniki lwowskiej, otrzymujemy następujące pismo:

Wyczytawszy w gazetach, że jeden z komitetów wyborczych miasta Lwowa postawił moją kandydaturę na posła do Rady państwa z okręgu VI miasta Lwowa — oświadczam, że ani kandydowałem, ani kandyduję, ani też wyboru przyjąćbym nie mógł. *Jan Lewiński.*

Jubileusz „Sokoła". Lwowski „Sokół" obchodzić będzie bardzo uroczyście w dniach 29 i 30 czerwca br. czterdziestolecie swego istnienia. Rzecz prosta, że odbędzie się w tym czasie zjazd wszystkich Sokołów polskich, a w program uroczystości wejdą przedewszystkiem popisy gimnastyczne. Ćwiczenia na ten popis rozpoczną się już w kwietniu, a wydział Sokoła uprasza, aby i panie i panny z całego kraju, należące do tego Towarzystwa, wzięły w nich jak najliczniejszy udział, zgłaszając go jak najrychlej w kancelaryi Sokoła we Lwowie.

Ślub. Dnia 9 b. m. odbył się w Wiedniu ślub Jadwigi hrabianki Zamoyskiej z p. Stefanem Harmos de Hibalom, porucznikiem 9 pułku huzarów. Ceremonii dokonał X. biskup dr. Marschall.

Komisya teatralna miejska odbyła onegdaj posiedzenie pod przewodnictwem wiceprezydenta Rutowskiego. Na prośbę p. Hellera uchwalono pozwolić mu na podwyższenie cen operowych do wysokości tych, jakie były podczas występów p. Bellincioni, a to na ewentualne występy Zygfr. Arnoldson, Darclée, Battistiniego, Mascagniego jako dyrygenta, Schmedesa, Pinkertównej, Titty Ruffa, Kaschmana, Anselmiego, Navariniego i Selmy Kurz. O występy wymienionych sił operowych czyni bowiem dyrekcya teatru miejskiego zabiegi. Następnie przedłożył dyrektor Heller program repertuaru na miesiące: kwiecień, maj i czerwiec.

W dramacie zapowiada dyrekcya występy Mieczysława Frenkla.

Następnie komisya teatralna zajmowała się sprawą kaloryferów w teatrze, które miały służyć przez lat dziesięć, jednak już obecnie funkcyonują bardzo źle. Wybrano więc komisyę, która zbada przyczyny wadliwego stanu kaloryferów i przedłoży wnioski celem zaradzenia złemu.

Konkurs na posadę nauczyciela rysunków w krajowej szkole tkackiej w Krośnie rozpisuje Wydział krajowy we Lwowie. Roczna płaca wynosi 2.400 koron, dodatek na mieszkanie 400 kor. Podania do 15 maja.

Letni rozkład jazdy na miejskiej kolei elektrycznej rozpoczyna się 16 kwietnia. Odjazd pierwszych wozów rano od stacyi przy wałach hetmańskich w kierunkach: Dworzec, Łyczaków, park Kilińskiego, oraz od stacyi przy kościele św. Maryi Magdaleny na ul. 29 Listopada, rozpocznie się o godzinie trzy kwadranse na szóstą rano; zaś z końcowych stacyi ku śródmieściu o godzinie 6-ej rano. Odjazd ostatnich wozów wieczorem ze stacyi przy Wałach hetmańskich do stacyi końcowych będzie o godzinie 11-ej wieczorem, zaś z końcowych stacyi o godzinie 11 minut 20. Na linii bocznej od cerkwi św. Piotra i Pawła na cmentarz Łyczakowski kursować będzie jeden wóz od godziny 2 do 7 po południu.

Łuszczarnia ryżu ma powstać w naszym kraju. Ci, którzy usiłują ją założyć, zebrali już podobno połowę potrzebnego kapitału. Oby tylko na czele swoim nie postawili takich oszustów, jak fabryka cukierków w Nosowie, gdyż wtedy rychło członkowie Spółki będą musieli płacić za szubrawców, a przedsiębiorstwo zbankrutuje.

Z Bessarabii donoszą, że wiadomości o gotujących się ruchach agrarnych nie były bez podstawy. Zaraz po wybuchu rozruchów rumuńskich zaczęło wrzeć w bessarabskich wsiach nad Prutem. Rząd rosyjski zarządził jednak natychmiast energiczne środki ostrożności. Ze wszystkich powiatów Bessarabii sprowadził wojsko i do dwóch dni wszystkie wsie i miasteczka nad Prutem były obsadzone. Środki te nie były wcale zbędne, gdyż we wszystkich już wsiach chłopi wysyłali deputacye do dworów z żądaniem podziału ziemi. Ponieważ po postawieniu takiego żądania zazwyczaj następują rozruchy, więc gubernator rozesłał zaraz sprawników po wsiach dla łagodzenia wrzenia. Sprawnicy zwoływali w każdej wsi chłopów i surowym tonem zapowiadali, że każdy bunt bagnetem i kulą będzie stłumionym, równocześnie jednak wzięli na siebie rolę pośredników między chłopami i dworami i uzyskali, że w każdej wsi czwarta lub piąta część roli oddaną została chłopom w dzierżawę za miernym czynszem. Bessarabia należy do najbardziej zaludnionych okręgów w całej Rosyi, a wszelkie namowy skłonienia nadwyżki ludności do emigracyi do południowej Syberyi, spełzły dotąd na niczem. Ludność emigrować nie chce, więc kwestya ziemi staje się tam bardziej piekąca. Tym razem powiodło się rządowi zarzewie rozruchów agrarnych w zarodku stłumić.

Wielu rumuńskich chłopów po stłumieniu rozruchów w Rumunii schroniło się do bessarabskich wsi i miasteczek, uciekając przed odpowiedzialnością. Żandarmerya rosyjska wyławia ich teraz i oddaje w ręce władz rumuńskich. Zbiegowie rumuńscy opowiadają, że sądy rumuńskie nadzwyczaj surowo prowadzą śledztwo, że wszystkie więzienia są przepełnione tak, że w wielu miejscach koszary, budynki gminne, a nawet budynki pocztowe na więzienia zamieniono.

Z galicyjskiego Towarzystwa muzycznego. W programie koncertu IV za rok 1906/7, który się odbędzie w niedzielę 14-go kwietnia o godzinie 12½ w południe w sali „Sokoła", umieszczono między innemi p. Corneliusa „Marsz tryumfalny" z dramatu lirycznego „Cyd". Kompozycya ta autora, u nas nieznanego, a zdobywającego sobie coraz bardziej uznanie w Niemczech, obudzić winna zajęcie.

Z kolei. Pomiędzy Żegiestowem a Muszyną-Krynicą, na linii Nowy Sącz-Orło podjęto już napowrót ogólny ruch pociągów.

Samobójstwo Polaka w Medyolanie. Z Medyolanu donoszą, że z niewiadomych powodów odebrał tam sobie życie wystrzałem z rewolweru Polak, Wołkowicki z Warszawy. Bawił on tam już czas dłuższy, stykał się ze zbiegami politycznymi carstwa i udzielał im wsparć.

Wiersz wygłoszony na posiedzeniu Sejmu węgierskiego przez posła Vajdę, Rumuna, który wywołał wśród posłów węgierskich tak wielkie oburzenie, nosi tytuł „Tine'n minte" (On wszystko pamięta) i jest jednym stekiem obelg przeciwko Węgrom wymierzonych. Zaczyna on się tak:

Niezdały ludu hyen i szakali,
Którzy nie wiecie nawet tego zgoła,
Skąd wy przywędrowali, —
Szatan wycisnął wam swój znak na czoła
I szatanami jesteście tej ziemi,
Żywieni krwią jej, wzbogaceni z runa,
Które zdzieracie żywcem szpony swemi
Lecz *Tine'n minte* Rumuna
Wam nawet urąga hardo
Pogardą!

To jest dopiero początek. Z każdem zaś słowem dalej ton wiersza potężnieje i grzmi w końcu samemi groźbami i wyzwiskami.

Zdanie rozumnego Niemca o hakacie. Wróg polityki hakatystycznej, były poseł von Gerlach, ogłosił w berlińskiej *Mittags-Zeitung* następujące uwagi o tysiącznych udręczeniach polskich z ostatniej doby:

„Naturalnie znowu szewc! Pomiędzy rzemieślnikami, wyrabiającymi odzież, wre zawsze. Iluż to wichrzycieli, sekciarzy, filozofów i innych buntowników wyszło właśnie z pośród szewców i krawców! Czy kto słyszał kiedykolwiek o rewolucyoniście piekarzu lub kominiarzu? Widocznie we krwi szewców leży nieposłuszeństwo władzy. Szewc Celichowski wie doskonale, że pruskim poddanym wolno modlić się tylko po niemiecku do Pana Boga. Mimo to potajemnie i wbrew zakazowi oddaje swe szewskie warsztaty na naukę religii w polskim języku. Ale oko prawa czuwa. Nic, a przynajmniej nie tak łatwo, żadna bagatelka nie uchodzi czujności naszych policyantów i władzy szkolnej. Zanim jeszcze przez polską naukę religii zdołano zbyt wiele polskości wlać w dusze niewinnych dzieci polskich w Berlinie, warsztaty Celichowskiego wyłącznie pierwotnemu ich przeznaczeniu przywrócono. Zamach wszechpolaków odparty został. Państwo pruskie spokojnie znów oddychać może. Co prawda, ci przeklęci Polacy są jak maryonetki (Stehaufmännchen). Zaledwie ich się rzuci na ziemię, znów stoją na nogach. Wszystko im jest zakazane. Za wszystko byli już karani, a mimo to znowu nanowo grzeszą. Biada Polakowi, który dzieciom swym podaruje grę, na której polach podane są pamiętne dni historyczne! Popełnia przez to występek „podżegania do nienawiści" i przekracza § 130-ty kodeksu karnego. Kto dzieciom swym daje kartę pocztową z obrazkiem, przedstawiającym walkę Polaków z Rosyanami, tej samej podpada karze. W niemieckich książkach szkolnych znajduje się wiersz Juliusza Mosena: „Tysiąc walecznych opuszcza Warszawę". Niech tylko kto wiersz ten przetłumaczy, zaraz go ukarzą.

Nawet niektóre melodye — bez słów, albo z najniewinniejszym tekstem — są w ustach Polaków uznane za „podburzające". Każdy z Polaków strzedz się musi, aby na grobie krewnego nie położyć wieńca z biało-czerwonemi wstęgami. Na kresach wschodnich kolor biało-czerwony, jako niebezpieczny dla państwa, jest zakazany. Nawet kto chlew dla świń chce wybudować, musi się zobowiązać, że nie przemieni go na mieszkanie. Naturalnie w tym tylko razie, jeżeli jest Polakiem i na kresach wschodnich mieszka. Inni mogą chlewy świńskie zamieniać na mieszkania, jeżeli tego zapragną. Wszystko to jednak ukoronował strejk szkolny. Dzieci odsyłano na przymusowe wychowanie, ponieważ żądały nauki w języku polskim. Karano nawet niewinnych, za winy popełnione przez rodzeństwo. Ponieważ nicpoń Wojciech w elementarnej szkole strejkował, wydalono z gimnazyum dzielnego jego brata Józefa.

Kiedy chrześcijaństwo zaczęło się szerzyć w Rzymie, władzcy rzymscy prześladowali tę rewolucyjną i groźną dla państwa siłę. Chrześcijanie musieli uciekać do katakumb, aby tam modlić się wspólnie. Skoro ich odkryto, rzucano ich dzikim zwierzętom na pożarcie. Nasze obyczaje są mniej romantyczne i mniej srogie. Polacy, pragnąc uczyć dzieci swe w języku ojczystym prawd wiary, uciekają do ciemnego warsztatu szewskiego. A skoro ich tam przyłapią, nie karzą ich na życiu, ale na majątku. Czasami jednakże zupełnie wystarcza jeden mandat karny, aby ośmieszyć całe państwo aż do szpiku kości!".

Temperatura dnia 10 kwietnia o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +1, we Lwowie —1, w Tarnopolu —1, w Czerniowcach +3, w Wiedniu +5, w Salcburgu +4, w Gracu +4, w Pradze +6, w Tryeście +8, w Abbazyi +7, w Raguzie +9, w Budapeszcie +3, w Berlinie +5, w Hamburgu +6, w Monachium 0, w Zurychu +4, w Genewie +4, w Lugano +5, w Anglii +7, w Paryżu +6, w Biarritz +11, w Nizzy +7, w północnych Włoszech 0, we Florencyi +11, w Rzymie +10, w Neapolu +11, w Palermo +9, w Madrycie +12, w Sztokholmie 0, w Petersburgu +2, w Wilnie 0, w Warszawie +1, w Moskwie 0, w Kijowie —1, w Odessie +1, w Serajewie +6, w Belgradzie +2, w Bukareszcie +2, w Sofii 0, w Konstantynopolu +9, w Atenach +11. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. Natalia Emilia z Roznarowiczów Ziembicka, rodem z Zamarstynowa, lat 58, zmarła w Komarnie dnia 6 kwietnia. — W Stryju zmarł tymi dniami w wieku bardzo podeszłym Julian Zaprzaniec z Siemuszowy Pietruski, były właściciel dóbr ziemskich, prawy obywatel kraju i gorący patryota. R. i. p.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano +4 R., w poł. +7 R. Bar. 764. Spada. Pochmurno. Siła wiatru północno-wschodniego słabnie.

W Zakopanem.

Podróżny: Chciałbym pojechać do Morskiego Oka, co chcecie?

Góral: Dziesięć papierków.

— Co? Przewodnik powiada pięć.

— No to jedź pan przewodnikiem.

Wielki i znakomity pianista Aleksander Michałowski zaszczycił swemi odwiedzinami dnia 8 b. m. firmę fortepianową: Prof. Neuhauser i Spółka, Batorego l. 11, poświęcił dłuższy czas próbnej grze na fortepianach z fabryk Bechsteina, Bösendorfera i Ehrbara, wyraził się z wielkiem uznaniem o jakości i wyborze instrumentów, a wskutek tego wybrał na swój koncert 13 b. m. fortepian koncertowy Bechsteina.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Dama od Maksyma" Jerzego Feydeau. — W sobotę popołudniu „Królowa Tatr"; wieczorem „Don Pasquale". — W niedzielę popołudniu „Słoneczna pieśń"; wieczorem „Stara baśń". — W poniedziałek „Dama od Maksyma".

Filharmonia lwowska nam komunikuje: W poniedziałek, dnia 15-go kwietnia odbędzie się koncert światowej sławy barytona Em. Stegera. Recenzye berlińskich i wiedeńskich dzienników wyrażają się z wielkiem uznaniem o zaletach inteligentnego śpiewaka. Pan Steger przybywa z tournée z Rosyi, gdzie przed miesiącem ostatni raz występował w Moskwie. Po szeregu koncertów pisał *Wiestnik*: „P. E. Steger okazał podczas swych występów wielki talent i materyał wokalny i usprawiedliwił sympatyę, jaką się cieszy od pierwszej chwili swych występów". Będzie to ostatni koncert tegorocznego sezonu Filharmonii lwowskiej, gdyż Schmedes, który miał być na zakończenie, telegrafuje właśnie, że z powodu ciągłej niedyspozycyi Ślezaka nie może dostać urlopu z dyr. opery wiedeńskiej, gdyż musi śpiewać za Ślezaka i za siebie. Bilety nieodebrane na koncerta Ślezaka i Schmedesa oddaje kasa Filharmonii do dnia 15-go b. m. włącznie, ewent. można je mieniać na koncert Stegera.

Repertuar teatru krakowskiego. W sobotę „Beatryx Cenci," tragedya Juliusza Słowackiego. — W niedzielę popołudniu „Księżyc i słońce," „Pożegnanie" i „Folwark Primerose", wieczorem „Beatryx Cenci".

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 kwietnia *The 3 Revaloung Eugenes*, obracające się trapezy. *Malia i Mozarabar*, tresowane kruki. *Nini Foscolette*, excentrique française. *Edward i Kunegunda*, wodewil. *Vitograph*, sensacyjne żywe obrazy. — W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Z opery.** Zwolennicy muzyki włoskiej mogli się wczoraj rozkoszować w teatrze naszym wystawioną operą Donizzetiego „Don Pasquale".

Gaetano Donizzeti, urodzony w 1797 roku, zaczął pisać opery w bardzo młodym wieku, bo mając zaledwie dwadzieścia lat. Właśnie w owej epoce wyszedł „Cyrulik Sewilski" Rosigniego (1818) i zrobił odrazu ogromne wrażenie w całych Włoszech. Nic więc dziwnego, że na dwudziestoletniego Donizzetiego wywarł potężne wrażenie, jeżeli na nas wywiera dzisiaj ogromne w dziewięćdziesiąt lat po swem powstaniu. „Don Pasquale" został więc napisany pod wpływem „Cyrulika", ale naturalnie nie wzniósł się na wyżyny pierwowzoru. Jest operą komiczną, wesołą, dowcipną, melodyjną, mniej nieprawdopodobną w treści niż „Cyrulik", ale też i mniej szaloną, mniej porywającą, mniej genialną w pomysłach, zarówno w fabule, jak i w muzyce. To też, gdy się pojawiła w kilka lat po ukazaniu się „Cyrulika", nie zrobiła zrazu żadnego wrażenia. Dopiero potem zaczęto ją rehabilitować i po śmierci Donizzetiego w r. 1848 zaczęto ją wystawiać z tym samym pietyzmem, co inne utwory tego króla liryków włoskich.

„Don Pasquale" jest o wiele łatwiejszym do wystawienia, niż „Cyrulik Sewilski". Nie mniej jednak wymaga dużo humoru, głosów bardzo wyrobionych w koloraturze, bo nie tylko sopran i tenor, ale nawet baryton i bas mają koloraturowe partye, orkiestry bardzo subtelnej, wykończenia i wycieniowania nadzwyczaj misternego, a stylu empirowego, ale z całą wykwintnością stylu „Roccoco", słowem — zadanie bardzo trudne dla nas przyzwyczajonych do rubasznych oper Wagnerowskich, działających potęgą polifonii, wydobywających z piersi ludzkiej nie subtelny dowcip, ale krzyki brutalnej natury. To też w takiej epoce porywanie się na wystawianie oper, pochodzących z początku dziewiętnastego stulecia, jest zawsze przedsięwzięciem bardzo ryzykownem. Dyrekcya lwowskiego teatru sprostała jednak swemu zadaniu nie nadzwyczajnie, ale w każdym razie dość dobrze. Pani Bohussowa włożyła sporo wdzięku w niesłychanie trudną rolę Noriny, wymagającą ogromnie wyrobionej i wysubtelnionej koloratury, o której dzisiejsze śpiewaczki najczęściej nawet pojęcia nie mają, a o której cuda czytamy tylko w sprawozdaniach operowych z czasów Rosigniego i Donizzetiego. Jej kochankiem był p. Dianni, doktorem Mallatestą był p. Ludwig, artysta inteligentny i umiejący sobie poradzić w trudnych nawet okolicznościach; a starym mężem był p. Paszkowski i powtórzył rolę właściciela kamienicy z „Cyganeryi" Pucciniego, nie potrafił jednak wcale z obciętej swojej partyi wykrzesać tego humoru, jaki w tę rolę włożył autor.

Orkiestra trzymała się nieźle, ale miejscami przygłuszała śpiewaków. To zmuszało p. Dianniego do forsowania głosu, co zawsze jest nieprzyjemne, a co u niego ponadto wywołuje uchylanie się od czystej tonacyi.

Teatr był prawie pełny.

Część ekonomiczna.

Bank rolniczy we Lwowie. Lwów 11-ego kwietnia. — (Dziś notujemy za 50 kg. *loco* Lwów. Waluta koronowa). Pszenica gotowa 8·50—8·70, pszenica na termina 0·00—0·00, żyto gotowe 6·40—6·60, żyto na termina 0·00—0·00, owies obroczny gotowy 9·00—9·20, owies obroczny na termina 00·0—0·00, jęczmień pastewny 7·50—7·80, jęczmień browarniany 7·50—8·50, groch pastewny 7·50—8·00, groch do gotowania 9·00—10·00, wyka 6·50—6·75, bobik 6·70—7·00, koniczyna czerwona 60·00—70·00, koniczyna biała 30·00—40·00, koniczyna szwedzka 60·00—70·00, tymotka 30·00—35·00.

Spirytus paritas Tarnopol gotowy 40·75—41·00, ekskontyngentowany 23·00—23·25.

Tendencya stale dobra, obroty jednak nieznaczne.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Budapeszt. Wczoraj zgłosiło się około 1000 strejkujących murarzy do pracy. Podpisali oni umowy, zredagowane przez związek przedsiębiorców budowlanych.

Tanger. Mohammed el Torres stara się, — jak donosi Agencya Havasa — z polecenia sułtana nawiązać rokowania z poselstwem francuskiem, które atoli oświadczyło, że dopóty nie rozpocznie żadnych rokowań, póki sułtan nie oświadczy, że w zasadzie bez zastrzeżeń zgodzi się na wszystkie żądania Francyi.

Cetynia. Opozycya, która z powodu wiersza, ogłoszonego przez prezydenta skupczyny, opuściła salę podczas ostatniego posiedzenia, nie wzięła także udziału w posiedzeniu wczorajszem, wskutek czego ono nie mogło się odbyć. Prawdopodobnie skupczyna będzie odroczona.

Paryż. Wczoraj rozpoczęła się rozprawa przeciw X. Juin, proboszczowi kościoła św. Augustyna, oskarżonemu o to, że w mowie, wygłoszonej w kościele, wzywał do oporu przeciw ustawie separacyjnej. Prokurator wywodził, że X. Juin był narzędziem Watykanu; odczytał następnie dokumenty z *dossier* x. Montagniniego, zwłaszcza list jeden, z którego wynika, że sekretarz stanu, X. kardynał Merry del Val, starał się o poparcie niektórych katolików we Francyi, aby udaremnić podróż króla hiszpańskiego do Paryża. Wyrok zostanie ogłoszony w sobotę.

Chalons sur Saône. Na pogrzebie dra Mauchampa, zamordowanego w Marakesz, wygłosił minister spraw zagranicznych Pichon mowę, w której podniósł nadzwyczajne zasługi Mauchampa i porównał działalność jego z działalnością apostołów. Rząd i parlament domagają się zupełnego zadośćuczynienia. Obsadzenie Udży bez względu na to, co się stanie, będzie trwało dopóty, póki Francya nie otrzyma jak najszerszego zadośćuczynienia.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. W tutejszych składach publicznych Wydziału krajowego wybuchł strejk robotników. W dniu 1-go marca z powodu ówczesnego strejku podwyższono im wynagrodzenie z 2 koron na 2 korony 40 halerzy; obecnie żądają 3 kor. dziennie. Aresztowano jednego robotnika z powodu niedopuszczenia nowych robotników do pracy i grożenia im.

Kraków. Dzisiejszej nocy wykoleiło się kilka wagonów towarowych na linii kolei Północnej i zatamowało tor. Wynikło z tego kilkugodzinne opóźnienie pociągów osobowych.

Poznań. Przed Izbą karną w Śremie odbyła się rozprawa przeciw proboszczowi Olszewskiemu z Dolska, obwinionemu o robienie uwag karygodnych przy odczytywaniu z ambony listu pasterskiego ś. p. arcyb. Stablewskiego i o wzywanie do strejku szkolnego w swem przemówieniu na wiecu. X. Olszewski bronił się bez adwokata. Prokurator żądał 1 miesiąca więzienia za czyn pierwszy, a 200 marek grzywny lub 20 dni więzienia za czyn drugi. Sąd po dłuższej naradzie wydał wyrok uwalniający.

Łódź. Do patrolu wojskowego dano wczoraj strzały. Żołnierze odpowiedzieli ogniem; 1 osoba zabita, wiele rannych.

Petersburg. Dzienniki ogłaszają odpowiedź prezydenta ministrów Stołypina na pismo prezydenta Gołowina. Prezydent ministrów oświadcza, że był zobowiązany poczynić natychmiast zarządzenia przeciw ewentualnemu powtórzeniu się naruszenia legalnego porządku, przyczem miał do wyboru drogę wskazaną przez ustawę lub sposób, podyktowany przez względy uprzejmości, który kazał mu najprzód zwrócić się do prezydenta dumy listownie z prośbą i oznajmieniem, jakie zarządzenia prezydent ministrów chce poczynić, w razie gdyby prezydent dumy naruszył porządek ustawowy. Na tę drogę uprzejmości wszedł był Gołowin, a Stołypin poszedł za jego przykładem.

Jeżeli jednak — pisze Stołypin — pan nie chce na tej drodze pozostać i woli wstąpić jedynie na drogę formalną, to i ja zniewolony jestem odstąpić od zamiaru usunięcia różnicy zdań, panującej między nami, na drodze listownej, i skorzystam z przysługującego mi prawa, aby oświadczyć, że wydam rozkaz straży pałacu Taurydzkiego, by wogóle nie wpuszczała osób prywatnych do gmachu, z wyjątkiem tych, którzy są wyliczeni w rozporządzeniu, zatwierdzonem przez cara, z dnia 3 marca.

Petersburg. Wysłano szefa korpusu żandarmeryi bar. Taubego do Baku celem przywrócenia tam porządku i zbadania przyczyn strejku robotników okrętowych. Strejk ten, który przybrał wielkie rozmiary, wywołał także ruch strejkowy wśród innych robotników.

Petersburg. W proteście członków prawicy przeciw wykluczeniu Puryszkiewicza z wczorajszego posiedzenia dumy powiedziano, że prezydent miał prawo uznać wniosek tego posła za nienależący do porządku dziennego i odebrać mu głos, natomiast zastosowanie art. 33, jako najostrzejszego środka dyscyplinarnego było nieusprawiedliwione. Podpisani na proteście posłowie nie chcą usprawiedliwiać Puryszkiewicza, który nie poddał się zarządzeniom prezydenta, sądzą jednakże, że zwykłe naruszenie formy nie jest dostatecznym powodem do wykluczenia posła z posiedzenia. Dlatego protestują przeciw postępowaniu prezydenta.

Petersburg. Zebranie przedstawicieli stronnictw opozycyjnych uchwaliło cofnąć z porządku dziennego dumy projekty, przedłożone przez lewicę, w sprawie amnestyi, zniesienia stanu wyjątkowego i w sprawie oświaty powszechnej.

Petersburg. W kołach rządowych krąży pogłoska o mającej nastąpić wkrótce blokadzie portów Finlandyi celem zapobieżenia przewozu broni przez rewolucyonistów, co podobno odbywa się teraz na wielką skalę.

Petersburg. W sprawie wydawania kart wstępu, które uprawniają ekspertów do wstępu na posiedzenia komisyi dumy, doniósł Stołypin Gołowinowi, że owe karty na mocy sankcyonowanego przez cara postanowienia mają być wydawane w każdym danym wypadku tylko na podstawie porozumienia między prezydentem ministrów a prezydentem dumy.

Petersburg. Otwarto 3-ci zjazd pełnomocników 32 zrzeszonych stowarzyszeń szlacheckich przy udziale około 100 członków. Prezesem wybrano hr. Bobryńskiego, wiceprezesami Naryszkina i księcia Konstantego Rostowskiego.

Odesa. Onegdaj wieczorem wybuchła w fabryce zapałek Aswadurowa w suszarni maszyna piekielna. Wybuch zburzył 4 ściany; mur główny zarysował się. Zniszczonych zostało 10.000 paczek zapałek. Ofiar w ludziach nie było.

Warszawa. Rada ministrów, ukończywszy sprawę politechniki warszawskiej, przystąpiła obecnie do rozstrzygnięcia dalszych losów uniwersytetu warszawskiego. W tym celu ministeryum oświaty wezwało do Petersburga na dzień 16 bm. rektora uniwersytetu Karskiego i dziekanów. Również wyjeżdża do Petersburga kurator okręgu naukowego warszawskiego. Sprawa ma być zadecydowana tak prędko, by od nowego roku akademickiego nowy uniwersytet już był czynny.

Paryż. Około 1.000 pomocników piekarskich i cukierniczych uchwaliło wczoraj wieczorem wytrwać w strejku. Izba syndykatu pracodawców ogłosiła dziś, że z tego powodu kilka piekarń dziś nie będzie sprzedawało pieczywa. Piekarnie były przez całą noc silnie strzeżone, celem zabezpieczenia wolności pracy. W Tulonie pomocnicy piekarscy również uchwalili zastrejkować.

Paryż. Prezydent ministrów Clémenceau powołał do Paryża prefekta depart. Hautes Pyrénées, celem zażądania od niego wyjaśnień w sprawie pisma, jakie wystosował on do jednego z burmistrzów, w którem poleca mu, aby pozwolił robotnikom podczas demonstracyi ulicznej obnosić czerwony sztandar i śpiewać „międzynarodówkę".

Paryż. Wczoraj wieczorem zawalił się sufit w pewnej drukarni. Dwaj robotnicy zginęli, trzej zostali zranieni.

Ateny. Król Wiktor Emanuel odjechał stąd wczoraj. Na dworzec odprowadzili go król Jerzy i członkowie rodziny królewskiej.

Ottawa. W prowincyi Ontario wykoleił się wczoraj pociąg kolei Kanada-Pacific. Pięć wagonów spadło z nasypu i zapaliło się. 15 osób utraciło życie.

Pittsburg. Uroczystości poświęcenia instytutu imienia Carnegie rozpoczęły się wczoraj i potrwają 3 dni. Podczas wczorajszej zbliżył się do Carnegiego jakiś drab, grożąc mu nożem, który przedtem miał ukryty w rękawie. Sądzą, że jest to albo anarchista, albo obłąkany.

HOTEL EUROPEJSKI.

Lwów — Plac Maryacki

ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 12 kwietnia. T. hr. Łoś z Kulmatycz. W. Tauszyński z Bakowic. Pp. Niezabitowscy z Łanek. Dyr. Z. Lewakowski z Sambora. K. Abgarowicz i X. J. Dręgiewicz z Żydaczowa. K. Broniec z Siedlisk. E. Macielińska z Czerniowiec. Dr. A. Gottlieb z Putily. M. Moenich z Podwołoczysk. J. Nesterowicz z Przemyśla. S. Zwolski z Bryniec. Dyr. H. Hahn z Wygody. R. Dobek ze Złoczowa. J. Planer z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI.

Przyjechali dnia 12 kwietnia. M. Steinberg z Żółkwi. L. br. Wattmann i A. Sidorowiczowa z Zaleszczyk. N. Kokoszyńska z Bóbrki. P. Willfort z Tryestu. W. Biliński z Borysławia. M. Heyszl z Kamionki. F. Gołąb z Leżajska. B. Sułkowski i J. Krasuska z Uhnówka. W. Kleinberger, J. Schmai, L. Leitersdorfer i K. Skazel z Wiednia. W. Zuckerkandl z Złoczowa. K. Sosnowski z Tarnowa. M. Postępska z Borszczowa. J. Sliwka z Bielska. J. Sokołowski z Łukawca. R. Starzyński z Wołynia. A. Kasprzycki z Czerniowiec.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 12 kwietnia.

5% renta rosyjska na r. 1907 83.90.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 5.50*, 8.45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10,30*
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.29***, **1.40**, 6.10, 5.45 9.05*.
Z Kołomyi: 10.15.
Ze Stanisławowa: 8.05
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.57.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25**, **12.45***, **2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00,
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.03*.
Do Czerniowiec. **2.51**, **2.40**, 6·15, 9.30, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.35*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 8.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min 59 rano.

21)

KOBIETA ZASAD.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

— Moja matka, królowa — prawdziwa królowa — kazała mi powiedzieć: „Od trzech miesięcy wykończenie tej roboty zajmowało ręce moje, teraz oddaję ją tobie, gdyż twarz twoja mi się podoba. To, co zrobiłam, może być zniszczone wbrew mojej woli, bo ręce cyganki są chciwe. Przez miłość bogów czuwaj, aby inna kobieta nie zniszczyła tej pracy, bo w niej jest życie moje i dusza moja. Oddaję troskliwości twojej i staraniu to dzieło moje, które przez lat dziewięć pozostawało na warsztacie. Czuwaj".

— Ja lepiej od matki umiem po angielsku — zawołał książę z radością, spełniwszy powierzone mu poselstwo.

Kasia otworzyła paczkę i znalazła w niej szal duży, z grubej wełny żółtej i czarnej, ozdobiony różową frendzlą. To była cenna praca, której prawdziwa królowa Gookral Seectarum poświęcała wolne godziny!

— To wszystko — rzekł Kunwar, nie okazując jednak chęci oddalenia się.

Kasia machinalnie oglądała dar ubogi, a głębokie wzruszenie ściskało jej gardło. Nagle dziecko zaczęło znowu od początku powtarzać swoje poselstwo, powoli, ze szczególnym akcentem, przy każdem zdaniu mocno ściskając rękę Tarwina.

— Podziękuj odemnie matce — zaczęła Kasia z niepewnością.

— To nie jest odpowiedź dobra — oznajmił książę bez wahania i spojrzał na nowego swego przyjaciela, jakby wzywał jego pomocy.

W tej samej chwili w pamięci Tarwina stanęły opowiadania podróżnych pierwszego dnia po przybyciu do Rhatory; coś mu błysnęło w myśli i szybko pochylił się do ucha Kasi:

— Czy nie rozumiesz? — spytał. — Robota, która była dziewięć lat na warsztacie — to dziecko, to mały Kunwar.

— Ale cóż ja mogę? — zapytała Kasia zdumiona.

— Czuwać nad nim, rozumiesz? Trzeba być energiczną, jak ty umiesz niekiedy. Sitibhai pragnie zniszczyć pracowite dzieło, nie pozwól na to, ocal je, rozumiesz?

Teraz i Kasia zaczęła pojmować: w tym okropnym pałacu wszystko jest możliwe, nawet zbrodnia, nawet śmierć dziecka... Już dzisiaj mogła łatwo zauważyć nienawiść bezpłodnych kobiet względem tych, które miały dzieci.

Maharadża Kunwar stał spokojny i nieruchomy; jego złociste szaty i dyamenty błyszczały wśród ciemności.

— Czy jeszcze mam powtórzyć? — zapytał uprzejmie, jakby z uczuciem w głosie.

— O, nie, biedne dziecko! — zawołała Kasia i z serdeczną litością przycisnęła go do serca.

— Cóż my poczniemy, Nik, w tym strasznym kraju? — dodała ciszej i wybuchnęła płaczem.

— Ach! teraz mogę odejść — rzekł spokojnie książę: — powiedziała mi matka, że mogę powrócić, skoro cię zobaczę płaczącą.

I oddalił się zwolna, skinąwszy na straż i kabryolet, pozostawiając Kasi nędzny dar królowej.

Kasia łkała w ciemności, ukrywszy twarz w dłonie. Państwo Estes nie byli w domu. „My", które wymówiła pod wpływem wzruszenia, boską rozkoszą przeniknęło Nika. Objął ją wpół i łagodnie, a ona oparła mu głowę na ramieniu i płakała cicho...

— Ciszej, ciszej, dziecię moje — szeptał z wezbranem sercem: — walczyć będziemy razem.

I delikatnie tulił ciemną główkę, która się nie opierała tej pieszczocie.

X.

„Drogi przyjacielu!

Źle robisz, bardziej jeszcze utrudniając mi ciężkie zadanie. Byłam słabą, wiem o tem, a to dziecko pozbawiło mnie sił i spokoju. Muszę jednakże spełnić obowiązek i proszę cię, abyś mi pomógł w tej pracy, zamiast mnie od niej odrywać. Przez kilka dni nie przychodź. Muszę skupić wszystkie siły, aby dokonać tego, co zamierzam, a zdaje mi się, że mogę zrobić coś dobrego. Błagam cię więc, zostaw mnie samą w spokoju. *Kasia.*"

Nazajutrz z rana Tarwin otrzymał ten bilet i czytał go z piętnaście razy, nie mogąc pogodzić się z treścią. Po wczorajszem uniesieniu nastąpiło tem gwałtowniejsze przygnębienie, gdyż zrozumiał, że, mimo chwilowej słabości, Kasia nie wyrzekała się swoich zamiarów. Więc nic nie zwycięży jej wytrwałej woli?

A może lepiej rzucić wszystko do dyabła...

Bardzo to miło rozmawiać z nią codzień na werandzie u państwa Estes, czuwać zdaleka nad nią podczas jej wizyt w haremie, iść za nią wszędzie, być jej wierną strażą i najpodańszym sługą — bardzo to miło, ale nie po to przecież przyjechał do Rhatory. Topaz ma równe prawa, oddał mu połowę duszy, to druga jego miłość gorąca i wierna, a Topaz oczekuje linii głównej z Colorado do Kalifornii, jak on każdego ranka przebudzenia się drogiej dziewczyny.

I komu służyć?

Cóż może tu dla niej? I czy ona go potrzebuje rzeczywiście? Pomimo przykrych wzruszeń, nic jej tu nie grozi, pani Estes jest dla niej niewymownie dobrą, w pałacu też zdobyła sobie punkt oparcia, ponieważ matka Kunwara powierzyła jej syna. Kasia nie ma powodu uskarżać się na nic, już czegoś dokazała i może się obejść bez niego, przynajmniej na czas pewien.

Przez chwilę patrzał na lśniące zdaleka w promieniach słońca miasto, na ajentów handlowych, którzy zwykłym krokiem wychodzili z hotelu, klnąc i śmiertelnie znużonem spojrzeniem obejmując wysokie, niedostępne mury — i nagle dosiadł konia ruchem energicznym.

Jechał do radży. Miał plan nadzwyczajny, który mógł mu zapewnić pozwolenie na dłuższy pobyt w stolicy, ponieważ pułkownik Nolan uprzedził go właśnie, iż będzie mu to wzbronione, jeżeli nie wskaże powodów, które go tu zatrzymują. Otóż to, co umyślił, jeżeli się uda, jeżeli jest dostatecznie zuchwały — powinno mu dać w rękę naszyjnik i — Kasię!

Zbliżał się do murów pałacu, kiedy ją ujrzał konno, obok pani Estes.

— Nie masz potrzeby lękać się mnie, moja droga, nie chcę ci się narzucać — powiedział sobie z dość gorzkim uśmiechem, wstrzymując konia. — Ale gdzież to, moja panienko, wybrałaś się tak rano?

Odpowiedź nie była trudna. Nędza kobiet, która w pałacu wycisnęła łzy z oczu Kasi, była jedną tylko stroną jej zawodu. Jeśli dokoła tronu kryło się tyle cierpienia, jakie rozmiary mogło przybrać ono wśród ludu? Kasia chciała obejrzeć szpital.

— Jest w nim tylko jeden doktor — objaśniała ją po drodze pani Estes — ale to krajowiec, to znaczy: uosobienie lenistwa.

— Jak można być leniwym na podobnem stanowisku! — oburzyła się młoda dziewczyna.

— Każdy takim staje się z czasem w Rhatora — rzekła pani Estes z głębokiem westchnieniem, przypominając sobie szlachetne i odważne wysiłki swego męża, które się rozbijały o tę niewzruszoną apatyę.

Kasia była śliczną w ciemnej amazonce, siedząc na koniu z tą pewnością siebie dziewcząt Zachodu, które się uczą jeździć, kiedy im się wyrzynają pierwsze zęby. Wyraz silnej woli i zaparcia siebie nadawał jej rysom piętno duchowej piękności. Podniecało ją zbliżanie się do celu, tak dawno upragnionego, uwieńczenie dwuletniej pracy i wytrwałości.

Na rogu ulicy Wielkiej obie kobiety z daleka dostrzedz mogły tłum ludzi przed trzypiętrowym domem, na którym był półkolisty napis nad główną bramą: „Rozdawnictwo środków lekarskich".

Patrząc na jedwab wszystkich tęczowych odcieni, jaskrawe suknie żółte, czerwone, niebieskie, szafirowe, zielone, różowe, błękitne, z pośród których płynęły jęki, narzekania, płacz dzieci, krzyki kobiet — Kasia doznała wrażenia, że śpi i że sen pierzchnie, skoro podniesie powieki. Ale powieki miała podniesione, a obraz nie był marą i nie znikał. Otoczono ją w jednej chwili, ciemne twarze cisnęły się bliżej i bliżej, ciągnęły ją za suknię, czepiały się strzemion, podnosiły ku niej swoje niemowlęta i kładły jej na kolanach.

Kasia wzięła jedno z podanych jej dzieci i przycisnęła serdecznie do piersi. Dziecko miało gorączkę.

— Ostrożnie — radziła pani Estes — ospa panuje w okolicy, a ci ludzie nie zabezpieczają się przed nią zupełnie.

Kasia nie odpowiedziała. W tej chwili wysoki człowiek z białą brodą, w szacie z wielbłądziej szerści i w skórzanych butach, wyszedł z przedsionka, i spojrzawszy na amazonkę, skłonił jej się głęboko.

(Ciąg dalszy nastąpi).

LW. 33178/07.

Ogłoszenie konkursu.

Z początkiem roku szkolnego 1907/1908 nadanych zostanie osiem miejsc funduszowych galicyjskich w c. i k. zakładach wojskowych wychowawczych i naukowych.

Warunki przyjęcia ogłasza się równocześnie w *Gazecie lwowskiej*, jakoteż za pośrednictwem zakładów naukowych wyższych, średnich i niższych.

Termin wnoszenia podań do Wydziału krajowego upływa z dniem 10. maja 1907.

We Lwowie, dnia 4. kwietnia 1907.

Piotrowski.

LW. 34001.

Ogłoszenie konkursu.

Z początkiem roku szkolnego 1907/1908, nadanych będzie 10 miejsc funduszowych w c. i k. zakładach wojskowych z fundacyi pod nazwą „Cesarza Franciszka Józefa I. jubileuszowa fundacya".

Warunki przyjęcia ogłasza się równocześnie w *Gazecie lwowskiej* i za pośrednictwem wszystkich zakładów naukowych wyższych i średnich.

Termin do wnoszenia podań do Wydziału krajowego upływa z dniem 10. maja 1907.

We Lwowie, dnia 4. kwietnia 1907.

Piotrowski.